



Podcast „rushmore - pasja ma wiele twarzy” - Transkrypt

Odcinek 018 - Golin wspomina półroczną podróż po Azji

Spisał: Marcin Mołek

Wicher: Blisko rok po pierwszym wywiadzie z Golinem spotkaliśmy się w Krakowie po raz drugi, tym razem aby pogadać o jego półrocznej podróży do Azji, podsumować jego wyjazd. Witam cię Michale. Już się przedstawiać nie musisz, bo słuchacze podcastu już Cię znają. Zacznijmy z grubej rury: skąd pomysł na ten wyjazd, na tak długi wyjazd i ten kierunek, dlaczego akurat Azja?

Golin: Szczerze powiedziawszy to ja od zawsze interesowałem się takimi antycznymi częściami świata. To marzenie zawsze we mnie kiełkowało aby odwiedzić jakieś dalekie miejsce. Właściwie od dziecka moje zainteresowania krążyły wokół starożytnych cywilizacji, czy to właśnie bliski wschód jak Mezopotamia, Egipt czy starożytna Persja, później dalsze rejony – Indie. No i w końcu ten daleki wschód czyli Chiny, Japonia, Azja ogółem. Wydaje mi się, że daleki wschód to jest taki region mocno owiany legendą w kulturze białego człowieka. Daleki wschód dla mnie osobiście to taka nierozwikłana tajemnica to świat duchowy w którym dominują zupełnie inne wartości niż tutaj na zachodzie, to coś metafizycznego, to coś magicznego.

Wicher: Mówisz o swoich odczuciach przed wyjazdem czy już w trakcie ?

Golin: Chodzi i o odczucia przed wyjazdem. Te opary mistycyzmu, buddyzmu, daleko-wschodnich religii. To wszystko mnie nurtowało. Zawsze chciałem też porównać moją wizję dalekiego wschodu z faktycznym stanem rzeczy. Jak to życie na dalekim wschodzie wygląda i czy na prawdę jest tak odmienne od tego co mamy tutaj. Rzeczywiście tak jest. To jest odmienna kultura, tradycja, inna kultura, inny język, inny sposób komunikacji, inny tok myślenia, totalnie inna mentalność. Jak teraz myślę o Azji to dla mnie Azja jest ostatnim bastionem, gdzie tryumfują relacje między ludzkie nad takimi wartościami na zachodzie jak na przykład chęć gromadzenia dóbr, materializm, chęć konsumpcji podkreślona do granic możliwości. Jeżeli chce się zobaczyć człowieczeństwo w takiej optymalnej pierwotnej formie to wydaje mi się, że daleki wschód jest idealnym miejscem żeby to zrobić, żeby to poznać.

Wicher: Jest tak, że w całej Azji jest podobnie jeśli chodzi o podejście do materializmu, relacji międzyludzkich, czy niektóre regiony charakteryzują się tym, że są bardziej otwarte na turystów, na w ogóle drugiego człowieka ?

Golin: To zależy, jakby Azja południo-wschodnia takie kraje jak Tajlandia są bardzo otwarte na przybyszów z zewnątrz...

Wicher: Bo są nauczeni turystki.

Golin: Tak, turystka jest wielką gałęzią ich gospodarki. Oni chcą nie chcą muszą być otwarci na przybyszów z zewnątrz. Poza tym w Tajlandii jest bardzo dostępna jakość usług po sto-

sunkowo niskiej cenie, możesz dostać produkty zachodnich marek i w związku z tym tam bardzo dużo ludzi z zachodu przyjeżdża. Na przykład jeśli chodzi o Chiny to tam jest już troszeczkę inaczej. Chiny to troszeczkę taki swój zamknięty świat i nawet sposób porozumiewania się jest zupełnie inny. Mało kto w Chinach mówi po angielsku, tylko i wyłącznie po mandaryńsku. Nie mówię tutaj o wielkich miastach. Wiadomo Pekin, Szanghaj, Hong-Kong i tak dalej tam po angielsku można się dogadać z reguły. Chiny są tak olbrzymim krajem, że obcokrajowcy są tam inaczej już przyjmowani. Jest troszeczkę trudniej dla człowieka z zewnątrz tam wjechać. Tak samo jest z takimi miejscami jak Indie, Laos – tam oczywiście panuje skrajna bieda i będąc przybyszem z zewnątrz, będąc tym bardziej białym człowiekiem automatycznie masz też przylepianą łatkę. To jest akurat minus niektórych miejsc, że masz przylepianą łatkę, że jesteś bogaty, że jesteś z tego lepszego świata jakby. Zdarza się, że ludzie inaczej do ciebie podchodzą, ale to wszystko zależy od przypadku, prawda. Bo zdarzało mi się być goszczonym również w Indiach czy Laosie w totalnie skrajnych warunkach przyjmowanym do domu rodzin azjatyckich i nikt mi tej łatki nie przylepiał. Mogliśmy rozmawiać, mogliśmy poznawać swoje kultury bez najmniejszego problemu. Ta nić porozumienia zawsze była.

Wicher: Ten temat sobie jeszcze rozwiemy w dalszej części rozmowy. To tak teraz od początku, bo nie doprecyzowaliśmy jeszcze właśnie skąd pomysł na tak długą podróż. Przeważnie jak ktoś jedzie do Azji to jest to 3-4 tygodnie maksymalnie. Pół roku to jednak jest kawał czasu tak naprawdę i kawał życia. Czy od początku twój pomysł był taki, że to będzie pół roku i wracasz, czy po prostu kupiłeś bilet w jedną stronę i jadę i zobaczymy co się będzie działo dalej.

Golin: Troszeczkę tak było, że kupiłem bilet w jedną stronę i „hej przygodo” zobaczymy jak będzie dalej. Oczywiście zbudowałem tam jakiś budżet wcześniej w razie czego jakby coś się działo, jakbym nie dawał sobie rady, bo wiesz podróż łączy się też z wątpliwościami tak na prawdę. Jeśli decydujesz się poświęcić pół roku, 6 miesięcy swoje życie tylko i wyłącznie na życie w drodze to musisz liczyć się z konsekwencjami, tym bardziej jeśli ruszasz w jakieś wymagające rejony to nie wiesz z góry. Ja na przykład nie znam. Teraz troszeczkę więcej wiem o sobie, ale wcześniej nie mogłem powiedzieć, że na 100% sobie poradzę, spędzę tam 6 miesięcy albo 8 miesięcy i będzie fajnie, będzie super przygoda. Dla mnie to była jedna wielka niewiadoma tak na prawdę. Brałem taką możliwość pod uwagę, że może pojedę na miesiąc i zupełnie mi się nie spodoba, albo się nie odnajdę, bo będę tęsknił za domem i będę musiał wrócić po prostu. Powiem ci, że podróż daje tyle bodźców zewnętrznych. To jest troszeczkę jak narkotyk. Jeżeli pogadasz z innymi podróżnikami to każdy powie ci, że podróż jest czym uzależniającym. Dostajesz tyle bodźców, tyle energii każdego dnia, bo tyle rzeczy wokół ciebie się dzieje, że po prostu łakniesz tego coraz więcej. Pamiętam, że jak minął pierwszy miesiąc to zacząłem od Singapuru. Następnie była Malezja, później Tajlandia, później cała Azja południowo-wschodnia czyli Indochiny, później znowu Tajlandia, następnie Birma. Z Birmy znowu wróciłem do Tajlandii. W Tajlandii byłem chyba 3 razy tak naprawdę. Później przejechałem całe Chiny aż na samą północ. Tak naprawdę olbrzymi kawał drogi. Ogółem to wyszło 20.000 km. Większość 90% podróży to był autostop tak naprawdę. To też jest oddzielny rozdział. Można podróżować różnymi sposobami, a autostop to jest kompletnie inna historia, ma swój urok.

Wicher: Miałeś duży mentalny problem żeby przekonać siebie do autostopa czy nie ?

Golin: Troszeczkę tak. Miałem problem z tym.

Wicher: Czy da się złamać bardziej barierę samego siebie niż zatrzymać samochód gdzieś na skraju Wietnamu czy jakiegokolwiek innego kraju w Azji i prosić kogoś o pomoc?

Golin: Na początku miałem takie wewnętrzne bariery. Troszeczkę to tak podchodziło, że ja stoję na środku drogi i proszę kogoś o pomoc. Tak trochę zastanawiałem się czy to nie jest trochę upokarzające w pewien sposób. Gościu z zewnątrz nie wiadomo skąd i trochę takie

aroganckie, że stoi na środku drogi „weźcie, podwieźcie mnie, bo jadę tu i tam”. Ale powiem ci, że pierwsza przejażdżka, druga, trzecia i to po prostu ci wchodzi w krew, to jest na tyle fajne. To są standardowe plusy autostopu, czyli poznajesz ludzi, poznajesz historie tych osób. Dzięki temu dostajesz przekaz z pierwszej ręki co się dzieje w kraju. Też zależy na jakie tematy rozmawiasz z ludźmi. Etykieta wymaga, żeby nie rozmawiać na tematy polityczne, religijne i tak dalej. Sam osobiście, dopiero jak z kimś się zapoznam na tyle dobrze, w sensie jak wyczuje temat rozmowy to mogę sobie pozwolić na troszeczkę więcej, jeżeli nie to staram się trzymać kurtuazyjnych tematów, bardziej też osobistych – co robimy w życiu i tak dalej. Nie zagłębiać się w jakieś sprawy krajowe. Aczkolwiek często bywało tak, że ludzie sami podejmowali te tematy i w pewnym momencie nie dawało się od tego uciec, także zawsze starałem się wyrażać swoje zdanie, ale też brać pod uwagę, że mimo wszystko jestem outsiderem i jakby nie wciskać swojego zdania na siłę komuś. To jest dosyć ważne.

Wicher: Jak było z komunikacją z takimi ludźmi? Mówisz że w Azji generalnie mało osób mówi po angielsku. Tak sobie tą sytuację wyobrażam: zatrzymujesz kogoś przy drodze, ktoś otwiera ci drzwi i co – Ty pozywałeś mapę, pokazywałeś miejsce w które chcesz dotrzeć? Jak wyglądała cała komunikacja wewnątrz samochodu?

Golin: Przede wszystkim bardzo ważna informacja to wiedzieć dokąd dokładnie się jedzie.

Wicher: Miasto czy region ?

Golin: im więcej wiesz tym lepiej dla ciebie tak naprawdę. Jak daleko jest ten region. Od jakiegoś miasta dzieli cię 200-300 km to najlepiej znać wszystkie jakieś mniejsze miejscowości po drodze. Jak zatrzymujesz jakiś samochód i widać, że po angielsku się nie dogadasz za nic w tym momencie rzucaś nazwy miejscowości i to jest loteria.

Wicher: Rozumiem, że w ich języku żeby zrozumieli.

Golin: Tak, w ich języku, albo próbujesz się dogadać na migi po prostu. Mówisz niby po angielsku, rzucaś tylko wiadomość, nazwę miejscowości w ich języku najlepiej, bo to też różnie bywa. W Birma jest takie miasto ono się nazywa i właśnie po polsku ono się nazywa Pegu, po angielsku się nazywa Bagow, a po birmańsku mówią na to Bagu. I w tym momencie, jeśli rozmawiasz z Birmańczykiem i chcesz się dostać to najlepiej jakbyś powiedział to Bagu, bo to jest pierwsze słowo, które on zrozumie. Także musisz znać takie kruczki słowne i najlepiej znać te miejscowości, bo powiedzmy jeśli do Bagu jest dystans 200 km, a gość jedzie 30 km albo 40 km do jakiejś tam mniejszej miejscowości i on ci rzuca jakąś tam nazwę miejscowości...

Wicher: Musisz wiedzieć czy to jest w tym kierunku.

Golin: Dokładnie. Bardzo fajnie by było gdybyś wiedział gdzie to jest dokładnie położone. Czasem zdarzało mi się pojechać może nie w przeciwnym kierunku, ale odbić trochę na zachód, trochę na wschód i komplikowałem sobie tym drogę, bo okazywało się że nie do końca się zrozumieliśmy. Także to jest dosyć istotne żeby porozumiewać się z takim człowiekiem nawet jeśli on nie potrafi mówić w jakimś wspólnym języku.

Wicher: Czy ty przygotowywałeś się jakoś przed wyjazdem jeśli chodzi o mapę, topografię całej Azji czy to wszystko potem wychodziło w praniu, że wiedziałeś że musisz się dostać w okolice tego i tego miasta i sprawdzasz na mapie miejscowości? Jak to wyglądało jeśli chodzi o przygotowanie ?

Golin: Przygotowywałem się skrupulatnie, jakby nie tylko chodzi o samą wyprawę o sam wyjazd. Ja generalnie jestem pasjonatem map i ogółem w moim pokoju mam wszędzie mapy rozwieszane i wolnym czasie uwielbiam popatrzeć sobie na mapę, dowiedzieć się jakiś nowych informacji. Tak było nawet przed tą wyprawą przez długi czas. Moja wyprawa zrodziła się z wpatrywania się w mapę Azji i wodzenie palcem po mapie gdzie mógłbym pojechać. Nawet przed przejechaniem tych wszystkich krajów znałem wszystkie większe miasta, ich

lokalizację, jak się do nich dostać, topografię terenu mniej więcej. Są takie państwa jak na przykład Wietnam, które mają rzeźbę terenu bardzo zróżnicowaną. Powiedzmy na południu masz mini Sajgon to jest bardzo tropikalne południe. Następnie ta linia brzegowa ciągnie się na 1.500 kilometrów. Przejeżdżasz przez środek kraju, który jest porośnięty dżunglą później jak przyjeżdżasz na północ to robi się już coraz bardziej górzyste i te wpływy coraz bardziej chińskie są. Dlatego warto znać te wszystkie informacje ponieważ to ułatwia ci później podróż. Ułatwia to również przygotowania przed wyjazdem, przed łapaniem stopa, ile dokładnie może mi zająć podróż z punktu A do B. to rzeczywiście czyni życie łatwiejszym, jeśli się przygotowujesz pod tym względem.

Wicher: Podejrzewam, że Tajlandia i Chiny były najłatwiejsze, jeśli chodzi o komunikację po kraju. Jak to wyglądało w takich krajach mniej popularnych turystycznie jak Wietnam, Birma, Laos? Czy tam było ciężko jeśli chodzi o transport publiczny, pomoc ludzi w autostopie? A może się mylę i w Tajlandii było najtrudniej?

Golin: Nie mylisz się akurat. Tajlandia była stosunkowo łatwym krajem, jeśli chodzi o podróż autostopem, bo może Tajowie sami nie korzystają z tego, ale Tajlandia jest tak często odwiedzana przez obcokrajowców, że każdy jest już zaznajomiony z tą formą podróży i jakby w Tajlandii było stosunkowo łatwo, chociaż to zależy od rejonu. Na przykład na północy było już troszeczkę trudniej i zdarzało mi się czekać po godzinie, po dwie godziny żeby dostać się z jednego punktu do drugiego. Jeśli chodzi o te inne kraje to Birma bardzo pozytywnie mnie zaskoczyła. Wydaje mi się, że Birma jest takim krajem, który się otworzył na obcokrajowców jakąś dekadę temu i jakby widok białego człowieka jest czymś nowym, ekscytującym dla lokalnych. Dlatego było bardzo łatwo złapać stopa, ludzie się zatrzymywali. Mało tego to była kolonia brytyjska, także oni całkiem niezłe po angielsku mówią szczególnie ci starsi. Pamiętam, że po Birmie bardzo łatwo mi było łapać stopa. W Birmie pobiłem mój rekord, bo najdłużej jechałem z jednym gościem – cały dzień. Wyobraź sobie, że gościu mnie podwiózł z północy z Baganu bodajże do właśnie tej miejscowości Bagu. Jechaliśmy 7 albo 8 godzin wspólnie. Nie pamiętam ile to było kilometrów 600 czy 700 jakoś tak, ale naprawdę to był rekord.

Wicher: Jeśli spędzasz cały dzień w samochodzie z obcokrajowcem to jak to wygląda w środku? Jeśli on kiepsko mówi to siedzicie w ciszy? Ty próbujesz zagajać rozmowę? Masz jakieś swoje zajęcia? Uzupełniasz dziennik?

Golin: Bywa dosyć zabawnie jeżeli gość nie mówi zupełnie po angielsku i nie jesteśmy w stanie się porozumieć jakoś skutecznie. Kurtuazja wymaga, kultura jazdy jak jesteś autostopowiczem to jakby zagadujesz człowieka, opowiadasz mu troszeczkę o sobie. To też zależy czy ludziom chce się gadać. 90% ludzi chce się gadać i chcą cię poznać, bo po to się głównie zatrzymali. Ale jeżeli jest problem z komunikacją no to łapiesz się wszystkiego co jest możliwe. Ja pamiętam miałem taki przypadek w Tajlandii wyobraź sobie gościu zatrzymał się dla mnie takim Land Roverem. Zanim wsiadłem to pytam się go czy jedzie do jakieś tam miejscowości. To był chyba Fizanulo (???) z tego co pamiętam. I on pokiwał tylko głową ok, ok, ok. upewniłem się Fizanulo, pokazałem mu nawet na mapce – tak, tak, tak. Jadę tam, spoko. To była miejscowość oddalona o 150 km. Także z dwie godziny, półtorej godziny jazdy. Okazało się, że gościu zupełnie nie mówi po angielsku – zero i wtedy stawałem na głowie, żeby się z nim jakoś dogadać. Przynajmniej przez te pierwsze pół godziny. I wtedy mówisz jak do dziecka po prostu. Rzucasz hasła, słowa klucze typu Tajlandia to piękny kraj i mówisz bardzo powoli, bardzo wyraźnie żeby on zrozumiał i wtedy bardzo często się zdarza, że on wyłapie coś i tak wygląda rozmowa ogółem. Także po 20 minutach jesteś wycieńczony taką rozmową, no bo jakby tłumaczysz mu na migi Poland, i wiesz tak to wygląda przez kolejne 10 minut. My name is. Jak dziecku i w pewnym momencie albo tracisz cierpliwość. Chociaż wtedy sobie zawsze powtarzałem Michał uspokój się ten gość wyświadcza ci wielką przysługę, podwozi cie w jakieś miejsce także bądź kulturalny, bądź miły spróbuj jakoś zagadać, może uda się załapać jakiś kontakt. Jest coś takiego jak niewerbalny język. Są pewne

gesty, są pewne żarty, śmieszne sytuacje, które po prostu rozładowują atmosferę i na przykład pokazywałem mu zdjęcia z podróży i wtedy to przełamywało atmosferę i przyjemniej się jechało. Jeżeli wsiadłbym do czyjegoś samochodu i siedział jak kłoda ani a ani be i patrzył w okno. To nie dość, że ten gośćcu czułby się mega niezręcznie, ja bym się czuł mega niezręcznie, byłoby to mega niekulturalne i nie fajne po prostu. Chociaż raz zdarzało mi się, że tak komfortowo się czułem, albo byłem tak zmęczony, że zdarzało mi się spać normalnie podczas stopa, ale oni świetnie rozumieli po angielsku to były takie przypadki. Jedziemy w jakąś dłuższą drogę 2-3 godziny, porozmawialiśmy te 45 minut, a to był wczesny ranek godzina 7 czy 8 i wtedy powiedziałem mu – kierowcy – przepraszam, jeśli przymknie mi się oko, wybaczyć miałem wczoraj ciężką noc, daleką podróż czy coś tam i jestem strasznie zmęczony. Wtedy odpowiedź jest pozytywna nie ma sprawy. Stary wyluzuj, spoko. Zdarzało mi się.

Wicher: A jeśli chodzi o takie najtrudniejsze kraje, w kwestii poruszania się autostopem? Wietnam czy coś jeszcze innego?

Golin: Wietnam i Laos.

Wicher: Jak to wyglądało w tych krajach? Zdarzało Ci się czekać faktycznie przy drodze kilka godzin?

Golin: Tak, tak. Ogółem trzeba uczciwie powiedzieć, że autostop to nie jest forma podróży dla wszystkich. Często się słyszy, że podróże są takie fajne. Pakuj torbę i jedź będzie super, dasz sobie radę i tak dalej. To nie do końca tak jest. Mówię tutaj o autostopie prawda, bo różne są formy podróży, ale autostop nie jest dla wszystkich, bo jest wymagającą formą podróży i fizycznie i psychicznie. Podróżując po różnych krajach, o różnych porach panują różne warunki pogodowe, więc zdarzało mi się tak dosyć często w Laosie i Wietnamie szczególnie, zdarzało mi się stać po 2-3 godziny w 40 stopniowym upale na pustej drodze bez cienia śladu i bez kropli wody, bo oczywiście słabo się przygotowałem. Nie raz tak było.

Wicher: To wynikało z tego, że po prostu było mniej samochodów czy po prostu ludzie się mniej zatrzymywali, czy może to i to?

Golin: To i to. W Wietnamie ta forma podróży nie funkcjonuje. Wietnamczycy to jest dla nich dziwne ogółem. Prosić kogoś obcego, wchodzić do samochodu i prosić aby go podwieźć. To jest dla nich dziwne. Pamiętam jak byłem w Sajgonie, jak wyjeżdżałem z Sajgonu zatrzymał się przede mną taki mały busik, mały vanik wyszła dziewczyna i ze świetnym angielskim z amerykańskim akcentem powiedziała mi, że oni jadą w jakieś tam miejsce i okazało się, że to nie jest w ogóle mój kierunek, ale chcieli mnie podwieźć ogółem to nie był mój kierunek, więc podziękowałem. Chwilę zamienialiśmy na temat podróżowania stopem parę słów. Ona nie była amerykanką, była wietnamką, ale świetnie mówiła po angielsku. Powiedziała, że jedzie w pewne miejsce, chętnie by mnie podwiozła tam ze swoją ekipą, ale to nie był mój kierunek, podziękowałem, odmówiłem. I ona wtedy powiedziała mi, że zamierzasz tak tutaj stać na tej drodze i czekać na kogoś innego? Mówię, że tak, że autostop. Podróżuję autostopem i tyle. Ona powiedziała, że to nie są Stany Zjednoczone – ona mnie wzięła za Amerykanina wtedy – że to nie do końca tak to tutaj funkcjonuje, że tutaj nie dam rady. To jest najśmieszniejsze, że mnóstwo osób, mnóstwo podczas podróży autostopem odradzało mi tę formę podróży.

Wicher: Tak generalnie?

Golin: tak, zatrzymywali się pytali się co ja tutaj robię i powiedzmy dokąd jadę. Okazywało się, że jadę gdzie indziej, albo po prostu nie chcą mnie podwieźć, bo też tak bywało. Trochę tak niektórzy podchodzili z takim uśmieszkiem – co tutaj, autostop, co w ogóle, nie, marnujesz swój czas. Idź na pociąg, na autobus jak najszybciej. Powiem Ci, to jest spory minus jak ludzie tak robią szczególnie jeśli podchodzą do Ciebie lokalni. Bo czasem jest tak, że nie możesz stanąć na pustej drodze, że czasami jak wyjeżdżasz gdzieś na rogatkach miasta,

na obrzeżach to nie wiem, są stragany, jakiś okoliczny rynek. Chcąc nie chcąc przykuwasz uwagę i ludzie podchodzą pytają się co tutaj robisz. Chcesz idź na pociąg. Chcesz idź na autobus. Mimo, że ich intencje są dobre, żeby ci pomóc, żeby jakoś rozwiązać twój problem to paradoksalnie źle wpływa na szanse złapania stopa, bo nikt się nie zatrzyma jak jest większa grupka osób wokół ciebie. Jak widzą jakąś bandę to od razu jadą dalej, nie zatrzymują się zupełnie. O wiele łatwiej jest jak podróżujesz samemu i nikt wokół ciebie się nie zbiera.

Wicher: Zdarzyły ci się jakieś ekstremalne sytuacje w trakcie czekania bądź łapania stopa? Chodzi nie wiem, burza przez 3 godziny czekałeś na coś i nic się nie zjawiało, spałeś przy drodze cos takiego się wydarzyło ?

Golin: Tak zdarzało się to parę razy niestety. Ten 40 stopniowy ukrop w Laosie czy Wietnamie to strasznie mi to dokuczało. W środkowych chinach pamiętam jak wyjeżdżałem z Czeng-Du, wjeżdżałem w góry to pamiętam, że spałem gdzieś w namiocie, przy żółtej rzece w ogóle. To też bardzo fajna lokalizacja mi się trafiła przy rzece i takie małe miasteczko otoczone górami. Świetna sceneria pamiętam to do dziś. Pamiętam, że jak wtedy wyjeżdżałem z samego rana z tego miasteczka złapał mnie straszny deszcz. Pamiętam, że przez dwie godziny miałem niby taką pelerynkę ochronną, ale to jak leje to cię nie uratuje. Pamiętam, że wtedy przemokłem cały, było mi zimno, trząsałem się. To była totalna załamka. To są takie momenty w których uczucie dyskomfortu po 2 godzinach sięga zenitu, a najgorsze że jesteś oddalony od cywilizacji, bo powiedzmy, że wyjechałeś te 10-15 poza to miasteczko autobusikiem jakimś aby się wydostać poza cywilizację i tam ruszyć stopem. Teraz jest już za późno żeby coś zrobić teraz stoisz i czekasz , bo masz nadzieję, że ten następny przejeżdżający samochód się dla ciebie zatrzyma. Dlatego pamiętam, że to była kryzysowa sytuacja po tych 2 godzinach wybawił mnie z niej pewien Tybetańczyk, który akurat przejeżdżał. Zgarnął mnie w tych strugach deszczu do środka. Pamiętam, że się trząsałem przez kolejne pół godziny. To był jeden z trudnych momentów tej podróży.

Wicher: Rozpocząłeś temat noclegu i spania w namiocie przy okazji wypowiedzi na temat autostopa. Myślę, że stopa mamy wyczerpany, chyba, że masz coś jeszcze do dodania jeśli chodzi o sam sposób poruszania się po Azji. Czy coś do tego chciałbyś dodać? Jakiś tip?

Golin: Wiesz co, kwestia logistyki jest bardzo ważna jeśli chodzi o stopa. Trzeba dobrze czytać mapy i trzeba wiedzieć w którym kierunku się poruszamy. Tak jak mówiłem wcześniej, nawet jeśli chodzi o wymowę tych miejscowości. Ja na przykład nie cierpiałem wydostawania się z wielkich miast. Z takich miast jak Sajgon albo Hanoi, Czeng-du w Chinach, albo Bangkok. Nie cierpiałem tego. Jak przebywałem w tych miastach mój pobyt przeważnie skupiał się w centrum miasta, wszystkie najważniejsze atrakcje. Czasem wyjeżdżałem poza miasto zależy od miejsca. Ale przebywałem i nocowałem w samym centrum żeby wydostać się z centrum – to są olbrzymie miasta – żeby wydostać się to najczęściej trzeba wsiąść w jakieś metro, autobus i w transporcie miejskim trzeba spędzić godzinę, półtorej tylko po to, żeby dostać się na obrzeża tego miasta i ruszyć i łapać stopa. Szczerze tego nie cierpiałem, bo to było stanie w korkach, zrywanie się nad ranem. Jedną z moich najmniej ulubionych czynności wydostawanie się z wielkich miast. Taki tip dla podróżników warto orientować się gdzie są lotniska, bo lotniska często są na obrzeżach miasta i łatwo jest się dostać na lotnisko miejskim autobusem czy właśnie metrem wtedy z lotniska zastanawiasz się o ile to lotnisko położone jest w tej strefie, w którym kierunku chcesz się udać. Tak często mi się zdarzało, że udawałem się na lotnisko. Tak było w Hanoi zanim ruszyłem do północnych rejonów Wietnamu wtedy właśnie spędziłem 1,5 godziny żeby dostać się na lotnisko i z lotniska wtedy w dalszą podróż.

Wicher: A co z kwestią noclegów? Rozumiem, że namiot towarzyszył ci od samego początku do samego końca. Czy to był jedyny sposób noclegu jeśli chodzi o Azję ?

Golin: Nie absolutnie nie. To nie był jedyny sposób. I ogółem przygotowując się do wyprawy czytając różne wypowiedzi na forach, różne opowieści podróżników, którzy byli w Azji każdy skrupulatnie odradzał branie namiotu.

Wicher: A ty na przekór namiot na plecy.

Golin: Dokładnie. Stwierdziłem, że ten mój namiot nie jest taki ciężki. Mam karimatę, mam namiot. Dobra jeśli nie będę używał to nie będę. Wszyscy zachwalali ogółem hotele, schroniska, jakieś tanie pensjonaty, bo rzeczywiście ceny nie są jakieś wymagające za noc. Można dostać łóżko, albo pokój za 5-6\$ za noc, za 10 \$ - zależy od miejsca i standardów.

Wicher: To dlaczego właśnie namiot, skoro to wszystko tak ładnie brzmi?

Golin: Stwierdziłem, że wezmę namiot, bo jeżeli udam się w góry albo w jakieś miejsce oddalone od cywilizacji – to było moje założenie, żeby udać się w miejsca w których infrastruktura turystyczna jest nie do końca dobrze rozwinięta, więc jeżeli będę w takiej sytuacji, że już zapadnie mrok, a ja nie znajdę hotelu, hostelu nie wiadomo czego to ostatnią deską ratunku będzie właśnie namiot i bardzo często ten namiot ratował mi skórę po prostu. Może tego nie powiedziałem na początku, ale mój styl podróży to jest po prostu jedna wielka włóczęga. To jest łażenie z plecakiem i korzystanie pełnymi garściami ze wszystkiego. Z dóbr kultury danego rejonu, ale też dużo czasu spędzałem w parkach narodowych, w górach, nad morzem. Namiot też okazał się bardzo skuteczną alternatywą jeżeli w danym miejscu były naprawdę drogie noclegi. Pamiętam, że w Singapurze nie mogłem znaleźć żadnego sensownego noclegu za jakąś sensowną cenę. Gdzieś przeczytałem, że w Singapurze istnieje możliwość nocowania na plaży o ile ta plaża należy do terenów parku narodowego i o ile ma się oficjalną zgodę władz tego parku. No i zacząłem kopać, robić research, zacząłem węszyć i okazało się w Singapurze: napisałem do władz tego parku, przekazałem im całą moją historię, że jestem podróżnikiem, przyjeżdżam do Singapuru, chciałbym się zatrzymać na 2-3 noce, bo tam jest limit 3-4 noce można sobie campingować w parku. No i oni odpisali oczywiście. Singapur to jest fajny kraj pod względem biurokracji, pod względem ładu i porządku to jest bardzo fajne, że tam wszystko jest według zasad, jest oficjalnie. Także wiedziałem, że to może wypalić, bo mają profesjonalne podejście do sprawy. Odpisali mi od razu. Podesłali mi wyobraź sobie na maila jakąś aplikację, że mam wypełnić swoje dane, przesłać ksero paszportu, mam przesłać bodajże ksero biletu kiedy przyjeżdżam i jak długo chce zostać w Singapurze. Te wszystkie informacje podesłałem im. Wiesz procedura. Wszystkie wymogi spełniłem. Powiedzieli spoko. Od tej daty przez 3-4 dni spokojnie możesz sobie campingować na terenie parku na plaży.

Wicher: Czy te pozwolenia faktycznie się przydają?

Golin: Wiesz co? Teoretycznie mogą sprawdzić, ale nie muszą. Pamiętam, że zalecili mi pierwszego dnia jak wkroczę na teren parku mam udać się jakby do siedziby głównej i powiedzieć ok przyjechałem, tutaj papierki to jestem ja, tutaj jest pozwolenie. Ok, w porządku, dobra, proszę bardzo. Generalnie zalecają abyś miał to cały czas przy sobie. Nikt tego nie sprawdza ogółem, dzięki temu - pamiętam, że noclegi były bardzo drogie w Singapurze – spałem sobie na plaży w cudownym miejscu, naprawdę cudownym miejscu. Od razu plaża, palmy. Sceneria jak z cast away jak z raj. Dzięki temu trochę zaoszczędziłem, była przyгода. Tylko dzięki temu, że wzięłem namiot.

Wicher: W całej Azji możesz spać legalnie czy Singapur jest wyjątkiem, jeśli chodzi o pozwolenia? Czy inne kraje też wymagają jakiś dokumentów zgłoszenia i tak dalej?

Golin: Wydaje mi się, że bardzo dużo zależy od poszczególnego kraju. Musze ci powiedzieć, że w Tajlandii nie ma z tym większego problemu. W Tajlandii zdarzało mi się spać zupełnie na dziko. W sensie to nie był teren parku narodowego, to był jakiś las, ogrody, z daleka od cywilizacji. Zdarzało mi się spać w opuszczonych świątyniach buddyjskich. To też jest świetna historia. Dopóki nikt cię nie złapie to nie ma problemu. Wydaje mi się, że Tajowie mnie

widzieli jak rozbijałem namiot, jacyś lokalni mieszkańcy. Pamiętam jak pewnego dnia obudziły mnie modlitwy, bo przyszły jakieś panie modlić się przed posiłkiem buddy. Też z zaciekawieniem na mnie patrzyły, ale jakby nie było najmniejszego problemu. Takim miejscem w którym mógłby być problem jest Birma. Tego jestem pewien na 100%. Podróżując po Birmie chodziło mi po głowie żeby nocować na dziko, ale zacząłem rozmawiać z ludźmi i dowiedziałem się wielu ciekawych rzeczy. Wiesz Birma jeśli chodzi o władze obecnie to rządzi tam junta wojskowa od jakiegoś czasu, mimo że oficjalnie już poluzowała rządy twardej ręki to ci sami ludzie są u władzy cały czas. Jak przyjeżdża obcokrajowiec to prawo tego wymaga żeby zatrzymywał się w miejscach, które mają specjalne uprawnienia aby świadczyć takie usługi dla obcokrajowca. Czyli wjeżdżasz do miasteczka i spośród 10 hoteli, pensjonatów do twojej dyspozycji są tylko dwa ośrodki. Tylko te dwa ośrodki dostały pozwolenie od rządu, że mogą się zatrzymywać tam obcokrajowcy. Także to było troszeczkę problemem, bo pamiętam, że już zapadł zmrok i złapałem stopa wtedy z jednego miejsca do drugiego. To było miasteczko Ta-Ton (???) z tego co pamiętam. To było po tym jak wjechałem do Birmy wiesz, gościu wysadził mnie przed jednym pensjonatem – tu nocują obcokrajowcy tu możesz zapytać. Wyobraź sobie, że wszedłem do tego ośrodka i pytam, że chciałbym wynająć sobie pokoik, a gościu za ladą ze smutną miną sorry, nie możesz się zatrzymać tym razem, bo w tym roku nie dostałem pozwolenia od rządu. Okey, spoko czy mógłbyś mi coś poradzić, gdzie jest jakieś miejsce gdzie mógłbym się zatrzymać. Całe szczęście był na tyle życzliwy, że powiedział, że jego dalszy sąsiad ma hotelik i on ma pozwolenie obecnie także idź dwie przecznice, potem skręć w prawo tam znajdziesz hotelik i będziesz mógł się u niego zatrzymać. Tak właśnie było. Fajne też było, że nie windowali cen, bo tego się spodziewałem. Jeżeli wejdziesz do takiego sąsiada poleconego to gość mi krzyknie jakąś astronomiczną cenę 3 razy większą niż standardowa, bo widzi, że jestem zdesperowany...

Wicher: Nie masz wyjścia w takiej sytuacji.

Golin: Dokładnie. Ale całe szczęście nie wykorzystywali tego, co mi się podobało w Birmie, że ludzie są bardzo uczciwi. Wydaje mi się, że jeszcze nie napłynęło tylu turystów aby oni przesiąknęli chęcią wzbogacenia się, oszukania ich. Oni mają bardzo niewinne podejście do turystów – szczerze – to mi się bardzo podobało. Jeszcze miałem powiedzieć o Chinach. Chiny i nocowanie na dziko. Oficjalnie nie można niby, bo mogą być z tym problemy. Ogółem Chińczycy są wyczuleni na punkcie przepisów, jeżeli chodzi o służby mundurowe. Jeśli chodzi o normalnych cywilów, ludzi to nie ma z tym większego problemu. W sensie zdarzało mi się być zaciągany na komisariat w Chinach – nie ze względu na noclegi na dziko, ale bardziej ze względu na poruszanie się autostopem. Generalnie to mi się zdarzało w Wietnamie i Chinach, że parokrotnie policja zatrzymywała się przy mnie jak czekałem – ściągali mnie z autostrady, bo generalnie przepisy mówią, że osoba piesza nie może być na autostradzie. Zatrzymują się przy tobie i każą ci zejść. Dopóki nie zejdziesz to oni się nie ruszą stamtąd. To było nie przyjemne na pewno, ale pamiętam że szedłem troszeczkę dalej 200-300 metrów. Oni pojechali, a ja wracałem w to samo miejsce, bo to było miejsce, które było naprawdę fajne. Byłem bardzo dobrze widoczny, było bardzo łatwo się zatrzymać dla tego potencjalnego kierowcy, także nie mogłem rezygnować z tego miejsca. A poza tym pamiętam jeszcze jedną rzecz – bramki wjazdowe to było moje przekleństwo. Szczególnie w Chinach i Wietnamie. Bo generalnie ludzie, którzy siedzą w tych bramkach nie przepuszczają cię...

Wicher: Nie możesz wejść na teren autostrady.

Golin: Zawsze wyjdą z bramki, będzie afera, będzie chryja. W związku z tym jesteś zmuszony aby czekać przed tymi bramkami.

Wicher: Przed w sumie też spoko, bo ludzie dojeżdżają i się zatrzymują.

Golin: Właśnie niekoniecznie. Każdy zwalnia i się zatrzymuje, ale traktuje cię jak powietrze, jakby przejeżdża obok, jakbyś był niewidzialny. No i ciężko złapać taką okazję przed tymi bramkami, mało kto się zatrzymuje, więc jeżeli ktoś się dla mnie zatrzymał pytałem się w ja-

kim kierunku jedzie. Okazywało się, że jedzie w przeciwnym to i tak się z nim zabierałem tylko po to aby przedostać się przez te bramki. Powiedzmy kilometr, dwa, trzy kilometry za tymi bramkami, za jakimś zakrętem. On sobie zjeżdżał w jedną stronę prosiłem go aby się zatrzymał i mnie wypuścił. Wtedy pamiętam, że wysiadałem, dziękowałem mu i sam przechodziłem przez ulice na drugą stronę, żeby ruszyć w kompletnie innym kierunku.

Wicher: Jeśli chodzi o kwestie policji to kiedyś mi opowiadałeś o takiej sytuacji w Iranie, kiedy jechałeś z taksówkarzem i policja zatrzymała taksówkę – pamiętasz taką anegdotę? Nie chcę spoilerować słuchaczom. Proszę o opowiedzenie tej anegdoty, bo była świetna.

Golin: Tak, to było w Teheranie. Wylądowałem w Teheranie jakoś późno o 1-2 w nocy. Generalnie lotnisko w Teheranie oddalone jest od centrum miasta jakieś 40 kilometrów, także spory dystans. Jedyną opcją była właśnie taksówka, bo ani nie było autobusów, ani nie było metra, pociągu, niczego. Tylko i wyłącznie taksówka. Na dodatek to było strasznie dziko zorganizowane z mojej strony, bo ja na dobrą sprawę nie znałem dokładnego adresu gościa u którego mam się zatrzymać. To znaczy miałem napisany ten adres, ale nie widziałem jak daleko to jest, która jest to dzielnica Teheranu. Wyobraź sobie, że wsiałam do taksówki z gościem i jedziemy do tego miejsca. Jedziemy, środek nocy kompletne pustkowienie, jakieś pustynie. Dojeżdżamy w końcu do miasta. Przejeżdżamy przez puste ciemne miasto zupełnie, taka atmosfera wiesz jak z horroru. Nie wiadomo co się dalej stanie. Okazało się, że na dobrą sprawę ten gościu też nie wie gdzie jest ta uliczka, gdzie jest ten adres tego kolegi u którego mam się zatrzymać. W pewnym momencie jedziemy przez centrum Teheranu słyszę, że wokół nas zaczynają jeździć jakieś motocykle. W ogóle dziwna historia, goście ubrani cali na czarno i to takich postawnych rozmiarów, pokazują żebyśmy się zatrzymali. Spoglądam na tego taksówkarza i on mówi, że będziemy musieli się zatrzymać. Ok, dobra bez paniki zatrzymaliśmy się. Wysiadł gościu. 3 motocyklistów było ogółem. Podszedł jeden gości z taką wielką brodą zajrzał do nas do samochodu i sprawdził taksówkarza prawo jazdy. Sprawdził dowód rejestracyjny i tak dalej, papiery. I zaczynają rozmawiać tak dosyć emocjonalnie, widzę że sytuacja jest napięta. I w pewnym momencie gości zawiesza na mnie wzrok i proste pytanie kim jest ten gościu tutaj i co on robi tutaj, gdzie go wiesz i tak dalej. Taksówkarz zaczyna tłumaczyć całą sytuację, że to jest turysta, podróżnik z polski, przyleciał dopiero próbuję go zawieźć do tego miejsca, ale za bardzo nie wiemy gdzie to jest i w pewnym momencie oni zaczynają się kłócić i to tak na maxa wiesz o co chodzi. Podejrzewam, że gdybym rozumiał farsi to bluzgi tam leciały. Sytuacja jest już stresująca, bo jestem totalnie uzależniony od nich, jestem pośrodku obcego miasta i to nie w południe tylko w środku nocy, gdzie nikt z zewnątrz z przechodniów nie jest mi w stanie pomóc ani nic. Jestem totalnie skazany na nich. Nawet nie mam się gdzie ewakuować tak na dobrą sprawę. No słyszę jak oni się kłócą tak przez 5 minut cały czas i w pewnym momencie ten taksówkarz się do mnie odwraca i z poważną miną mówi mi, że to jest policja i ty teraz musisz z nimi pojechać. Ale chwileczkę. Jak to pojechać po pierwsze dokąd? Dlaczego mam z nimi pojechać i po trzecie czy to jest naprawdę policja? skąd ja miałem wiedzieć czy to nie są jacyś przebierańcy, goście którzy podszywają się pod policję. Gościu zaczął zarzekać się, że to jest na 100% policja. Gościu zaświecił odznaką. To jest na 100% policja, oni zabiorą cię do miejsca do którego chcesz się udać. Tak się zastanawiam, setki myśli w głowie czy nie skończę w ciemnym magazynie przywiązany do krzesła, maltretowany gdzie mi wrywają paznokcie. Co robić, co robić. W pewnym momencie myślę sobie chyba będę musiał. I w tym momencie ten policjant ten z brodą jakby nie dał mi wyboru po prostu powiedział we are police you came with us. No problem. No dobra jeśli dalej będę oponował i się sprzeciwiał to jest to policja dobrowolnie mogą mnie ściągnąć na komisariat pod jakimś tam pozorem i tak dalej. ok, dobra jedziemy. Wyobraź sobie pożegnałem się z tym taksówkarzem, zapłaciłem mu. Wsiadłem na motocykl tego gościa i jedziemy przez Teheran i wjeżdżamy w naprawdę wąskie uliczki przypominające arabską medynę. Mega wąskie uliczki, przejeżdżamy jedną, drugą, trzecią. Dwóch gości ubranych na czarno, którzy notabene nie wyglądali jak policjanci tylko jak jacyś mafiosi i ja z tym gościem na motocyklu przebijamy się przez te uliczki. I w końcu widzę, że gdzieś w oddali na końcu jakieś uliczki stoi jakiś gość. Stoi w podkoszulku i długich spodniach. Ten poli-

cyjant się do mnie odwraca i pyta czy to jest twój friend ? a ja tak patrzę chyba tak. Podjeżdżamy, zajeżdżamy. Ten mój kolega on był Japończykiem, który mieszkał w Iranie. On taki zaspany, bo to była 4 nad ranem. On taki zaspany patrzy co się dzieje w ogóle. Widzi ja z wielkim plecakiem przyjeżdża z taką obstawą policyjną – kurde co się stało czy to jest jakiś napad czy o co chodzi w ogóle. I okazało się, że goście najnormalniej w świecie powieźli mnie pod same drzwi. Ta uliczka była ciężko dostępna, trudno przejezdna, wąska, że tylko motocyklem można było tam wjechać. Widocznie na tym polegała ich kłótnia, oto chodziło.

Wicher: Taksówkarz chciał więcej zarobić i pewnie nie chciał się zgodzić, a policjant chciał ci pomóc.

Golin: Pewnie tak, prawdopodobnie tak. Albo nawet chodziło o dobre intencje tego taksówkarza nie chciał mnie stresować i puszczać nie wiadomo z kim nie wiadomo gdzie. Wiesz, bo to jest dziwne kiedy zgarnia cię policja pierwszej nocy przyjazdu i mówi, że zawiezie cię gdzieś tam, gdzieś tam. Nie wiesz czego się spodziewać, różne są historie z policją w danych krajach. Ale akurat dobrze się skończyło. Pamiętam, uścisnęliśmy sobie dłonie. I ten gościu na samym końcu ten brodaty do mnie rzucił takie hasło welcome in Iran, police in Iran is good, very good. I na tym się skończyło.

Wicher: Myślę, że temat autostopa i w ogóle poruszania się komunikacją mamy zamknięty. Teraz mi powiedz jak z żywieniem w całej Azji w ciągu tego półrocza. Czy ty miałeś sytuacje, że sobie gotowałeś czy streetfood i jakieś inne sposoby?

Golin: Przeważnie streetfood powiem ci szczerze. To jest dla mnie naturalna kolej rzeczy. Jeżeli gdzieś wyjeżdżam to muszę próbować lokalnego jedzenia nawet jeśli to jedzenie będzie ekstremalnie pikantne – ja osobiście nie lubię pikantnego jedzenia, nie jestem wielkim fanem. Dlatego po 3 dniach pobytu w Chinach pierwszą frazą po mandaryńsku jakiej się nauczyłem to było no spice please. To była pierwsza fraza, której musiałem się nauczyć. Miałem zawsze pamiętać jak to odpowiednio wypowiedzieć. Pamiętam to do dzisiaj tak mi się to wryło w pamięć. To jest magiczne hasło, które ułatwia ci życie, bo Chińczycy uwielbiają pikantne żarcie, a szczególnie kiedy jesteś w południowo-środkowej okolicy Chengdu i to jest prowincja Syczuan. Oni uwielbiają papryczki, jakieś przyprawy mega pikantne. Więc po 3 dniach stwierdziłem, że albo nauczę się tej frazy i dam sobie radę, albo tu spłonę żywcem. Tak mnie piekło, że już nie dawałem sobie rady. Po każdym posiłku wracałem do słownika. A propos jedzenia w innych krajach. Wszystko zależy od kraju, bo na przykład jedzenie w Tajlandii bardzo przypadło mi do gustu, lubię tajską kuchnię. Chociaż też jest dosyć pikantna, ale nie jest tak pikantna jak chińska. Z azjatyckim jedzeniem jest taka reguła, że ja jako człowiek stąd mimo, że jestem osobą szczupłą, która tam nie pochłania tam nie wiadomo jakich ilości jedzenia ja nigdy nie byłem najedzony w Azji. Z reguły to jest jedzenie lekkie, lekkostrawne, jest generalnie dużo zup. Pogoda warunkuje tą dietę i kuchnię azjatycką. Oni jedzą bardzo dużo warzyw, bardzo zdrowo się odżywiają. Także powiem ci szczerze ja się przyzwyczaiłem do tego jedzenia. Pamiętam, że przez pierwszy miesiąc, dwa miesiące było to uczucie niedosytu. Nie wiadomo ile bym zjadł tych porcji nigdy nie mogłem najeść się do syta i to nie jest tylko moja refleksja, mój wniosek, bo pamiętam że spotkałem też jednego Hiszpana w Laosie – razem podróżowaliśmy przez krótki odcinek i on też miał takie wnioski, że azjatyckim żarciem nie najem się porządnie chyba nigdy tak jak tym europejskim tutaj.

Wicher: Czy jeśli wiedziałeś, że ruszasz w jakieś miejsce gdzie może nie być sklepów to robiłeś sobie zapasy na całą podróż? Czy może miałeś coś z Polski ze sobą co mogło przetrwać ekstremalne temperatury jeśli chodzi o jedzenie ?

Golin: Tak, tak ale to bardziej takie jedzenie jakie zabiera się bardziej na obóz harcerski typu konserwy, pieczywo ze sobą brałem. Chociaż pieczywo było trudno dostępne w niektórych krajach. W Tajlandii jest najłatwiej o jedzenie, bo masz bardzo duży wachlarz jeśli chodzi o jedzenie europejskie, o jedzenie zachodnie.

Wicher: Sporo Europejczyków zakłada tam sklepy.

Golin: Tak. Ogólnie jeśli chodzi o import i eksport to oni też sprowadzają bardzo dużo marek zachodnich, bardzo dużo zachodnich produktów i to jest fajne. Dlatego Tajlandia jest bardzo łatwym krajem do ekspatów żeby osiąść i wiesz łatwo się zaaklimatyzować, bo nie ma większej zmiany jeśli chodzi o nawyki żywieniowe. Pamiętam, że będąc w Tajlandii często kupowałem sobie jakieś jedzenie na drogę, ale na przykład w takich miejscach jak Birma było bardzo trudno, bo w Birmie... przed przyjazdem do Birmy nie spodziewałem się, że Birma jest tak podobna do Indii. I oni bardzo nie lubią jak się ich porównuje do Indii. Tak samo jak ludzie na Sri Lance oni twierdzą, że mają swoją oddzielną kulturę i tak dalej, ale nie ukrywajmy dla kogoś z zewnątrz to nie jest ta sama kultura, ale ten sam krąg kulturowy, te same naleciałości, te same wpływy. Dlatego z jedzeniem w Birmie było trudno, bo nie mówię tu tylko o samych warunkach sanitarnych, bo też miałem okres ciężki kiedy zatrąłem się czymś w Birmie i umierałem i wtedy było ze mną naprawdę źle. I do dzisiaj tego nie rozwikłałem co było przyczyną zatrucia czy jedzenie czy to było odwodnienie, czy to było ukąszenie jakiś komarów albo po prostu udar słoneczny. Nie wiem co to było, ale na tydzień byłem wyłączony kompletnie z życia.

Wicher: Skończyłeś w szpitalu lokalnym czy co cię uratowało?

Golin: Nie, na całe szczęście nie. Uratowało mnie to, że w miejscu w którym się zatrzymałem u Birmańczyków akurat zatrzymał się tam amerykański lekarz. Pod tym względem miałem durze szczęście. On się mną troszeczkę opiekował, doglądał. Miał ze sobą jakieś tam formy leków, byłem strasznie odwodniony. Majaczyłem, miałem wysoką gorączkę. Było kiepsko ze mną. Całe szczęście po 4 dniach zacząłem wracać do żywych. Po tygodniu mogłem ruszyć dalej, chociaż byłem słabiutki jak trzcina na wietrze. Pamiętam to do dzisiaj, że fatalnie się czułem.

Wicher: Czy to był jedyny moment w trakcie podróży, który był tak niebezpieczny jeśli chodzi o zdrowie czy coś się jeszcze zdarzyło podobnego?

Golin: Myślę, że to był taki krytyczny moment w którym już naprawdę było kiepsko, bo to wpłynęło na moją codzienność, na realia mojej podróży. Nie mogłem robić nic, nie mogłem funkcjonować zupełnie. Byłem przykuty do łóżka i nie wiedziałem co się dzieje. A wcześniej jeśli chodzi o problemy zdrowotne to nie miałem ani wypadków ani jakiś rozchorowań. Może jakieś żywieniowe rzeczy. Rozstrój żołądka to mi się zdarzyło.

Wicher: Szczepiłeś się przed wyjazdem na coś konkretnego?

Golin: Tak, szczepiłem się. Ja od lat się szczepię, bo mam swoją książeczkę szczepień i uzupełniam ją na bieżąco. Wcześniej szczepiłem się na żółtą febrę. Przed Azją szczepiłem się na tężec, na jakiś dur brzuszny na takie poważne dosyć rzeczy. Na zapalenie wątroby typu ABC. Warto jest mieć coś takiego, bo niektórymi rzeczami można się zarazić w głupi sposób. Typu jesz z jakiegoś niedomytego talerza w restauracji, albo pójdziesz do fryzjera on ciebie skaleczy brzytwą i już możesz mieć zapalenie wątroby i wtedy cały wyjazd zupełnie ci siada.

Wicher: Całe życie ci siada. Pal licha wyjazd byle byś wrócił do domu w takiej sytuacji. Całe szczęście w tej sytuacji, że ten lekarz się zjawił, bo mogło się to skończyć różnie.

Golin: W ogóle jeśli chodzi o jakieś wypadki to byłem bardzo blisko paru wypadków, które mogły mieć wpływ na moją podróż. Pamiętam, że w Sajgonie... Wiesz, że jest takie powiedzenie Sajgon, jak coś się dzieje ogółem – chaos – i to się nie bierze znikąd to ma potwierdzenie w rzeczywistości. Sajgon jest najbardziej zatłoczonym miastem dla mnie jeśli chodzi o motocykle, o jednośladowce. Tam jest mnóstwo skuterów, motocykli. Tam każdy Wietnamczyk ma skuter po prostu. To wygląda jak jedna wielka szarańcza na ulicach.

Wicher: Są wypadki czy się nie zdarzają, bo system działa tak dobrze ?

Golin: Zdarzają się wypadki ale stosunkowo rzadko. I oczywiście zamówiłem sobie taką skuterową taxi powiedzmy. No i gościu pieprzył w drugiego gościa i prawie zleciałem z tego skutera ale całe szczęście utrzymał równowagę. Pamiętam to kiedy życie stanęło mi przed oczami, bo na pełnej prędkości nagle zahaczył o czyjaś kierownicę i jemu zaczęła się chwiać kierownica, złapałem się gościa. Myślałem, że wylecę stamtąd i wpadnę pod samochód także przez nieuwagę kierowcy mogłem sobie totalnie spieprzyć cały wyjazd. Druga taką rzeczą, która mi się zdarzyła, ale to moja głupota była w ogóle śmiesznie brzmi teraz, ale to było tak, że to było w Wietnamie w Dalat taka górską małą miejscowość. Bardzo ciekawa, bo założona przez francuskich misjonarzy wysoko w górach. Niedaleko Sajgonu – to jest ok 2 godziny drogi. Sajgon charakteryzuje się na maxa tropikalnym klimatem gdzie masz 40 stopniowe upały. Czujesz się jakbyś był w takiej dżungli, jest taki ukrop, taka wysoka wilgotność. A w Dalat, które jest położone jakieś 2 godziny drogi, 200 km od Sajgonu z racji tego, że jest tak wysoko położone charakteryzuje się zupełnie innym klimatem. Jest o wiele chłodniej. Mało tego francuzi założyli tą miejscowość, kiedy Wietnam był kolonią także wjeżdżasz tam i widzisz jakieś stare francuskie rezydencje, francuskie kolonie i czujesz się troszeczkę tak jakbyś był w jakieś miejscowości w Alpach tylko, że z takim Wietnamskim klimatem, Wietnamskim smakiem. Wietnamskie knajpy i tak dalej, infrastruktura ale to to jest górską miejscowość i kiedy byłem w Dalat – tam jest dużo wodospadów, które wart zobaczyć i żeby zobaczyć te wodospady trzeba udać się poza to miasteczko powiedzmy 20 kilometrów czy tam 10 kilometrów. Wyobraź sobie, że łapałem lokalnego busa no i często jest tak, że jak jeździsz przez góry to poruszasz się po serpentynach, co jest strasznie uciążliwe. Zdarzyło się tak, że musiałem wysiąść w pewnym momencie, bo już dojechaliśmy na miejsce. Nie wysiadł chyba nikt oprócz mnie. Zawołałem kierowcy, że to jest mój przystanek i wysiadam. Gościu powiedział dobra, dobra i zaczął zwalniać. Tak naprawdę zwalnia, zwalnia, ale się nie zatrzymuje i zastanawiam się o co chodzi. Już prawie przejeżdżamy obok tego przystanku i zaraz mi gościu spieprzy stąd i pojedziemy dalej. drzwi się otworzyły, a on cały czas zwalnia i się nie zatrzymuje w miejscu. To twierdzę sobie, że chyba jest już tak wolno... dobra... Stary wyskoczyłem z tego autobusu... Jak mną zachwiało, jak straciłem równowagę. Pierwszy raz takie coś mi się zdarzyło. Myślę sobie, że przekręciła mi się kostka i skręcę sobie nogę. W ogóle człowiek nie myśli, to są ułamki sekund. Próbujesz wylądować, a autobus dalej jedzie. Zatrzymał się po minucie czy tam 30 sekundach, a ja już wyskoczyłem. Przekręciłem sobie tą kostkę i dopiero jak złapałem równowagę, myślałem, że jak wyrznię orła totalnie... Całe szczęście nic się nie stało, jakoś się uratowałem przed upadkiem. Ale sam fakt, chwila nieuwagi noga skręcona. I w tym momencie co robię? Pakują mnie w Wietnamskim szpitalu do gipsu na 3 tygodnie. I co? Kontynuuję podróż? 3 tygodnie siedzę w Dalat w tym kurorcie wypoczynkowym i się leczę w ogóle bez sensu, co z rehabilitacją? A to była 1/3 mojej podróży. To był Singapur, Malezja, Tajlandia i wyjeżdżałem do Wietnamu czyli cała Azja południowo-wschodnia, indochiny, Birma pozostały. Także stwierdziłem po tym wydarzeniu, że muszę być bardziej rozsądny. Muszę bardziej przykuwać uwagę do takich małych głupich, śmiesznych rzeczy, które mogą mieć kolosalne konsekwencje zdrowotne na przyszłość. Dość często mi się zdarzało na przykład w Malezji, tak że wchodząc na autostradę... autostop to też jest kwestia bezpieczeństwa. To nie tylko o to chodzi, że wsiadamy z obcą osobą do samochodu i dzielimy z nim przestrzeń i jedziemy w nieznaną. To nie tylko o to chodzi. Chodzi bardziej o to jak się właśnie poruszasz jako pieszy na autostradzie czy na zatłoczonych ulicach między samochodami. Bardzo często zdarzało mi się, że mogłem być potrącony przez skutery albo przez samochody. Czasami zdarzało mi się tak, że policjanci ściągali mnie z autostrady. Policjant zatrzymywał ruch i stawało 10-15 samochodów....

Wicher: Idealny moment na stopa.

Golin: Tak. Jak sobie o tym pomyśle to jest to aroganckie i krępujące, że jakiś biały przyjechał sobie z Europy i policja musi wchodzić na środek autostrady, żeby go ściągnąć aby nic mu się nie stało. Takie to jest głupie jak sobie pomyślę, ale człowiek jest wtedy w potrzebie, żywiolo i nie myśli o tym za bardzo co będzie i że to będzie miało aż takie konsekwencje. Poza tym ja nie chciałem aby ten policjant zatrzymywał ruch. To była jego inicjatywa. On

mnie ściągał, przez całą autostradę mnie przeciągał. To było w tych sytuacjach kiedy chcieli mnie brać na komisariat. Wypytywali mnie o różne rzeczy skąd jestem, dokąd jadę i tak dalej. Takie mini przesłuchanie na autostradzie, niezbyt sympatyczne. Właśnie tego typu kwestie bezpieczeństwa to jest bardzo ważne, jeżeli chodzi o podróżowanie autostopem.

Wicher: Który kraj cię najbardziej zaskoczył jeśli chodzi o całą podróż, a który cię najbardziej rozczarował? Zaskoczył pozytywnie oczywiście.

Golin: Ze wszystkich odwiedzonych krajów... ja nie lubię mówić o negatywnych rzeczach i zawsze jestem powściągliwy jeśli chodzi o negatywne rzeczy. A szczególnie jeśli ktoś lokalny mnie pyta. W ogóle nie rozumiem jak można być brutalnie szczerym wobec kogoś kto jest z tego kraju i mówić mu nieprzyjemne rzeczy o kraju. Dla mnie to jest straszne. Po pierwsze aroganckie, niekulturalne. To źle świadczy i o tobie. Rozumiem, że można mieć swoją opinię na dany temat i można ją subtelnie wyrazić prawdą. Skupić się na pozytywach, ale można też coś wspomnieć, że tutaj to nie do końca mi się podoba. Tutaj zależy w jakiej relacji jesteśmy ze swoim rozmówcą. Na przykład jeśli chodzi o negatywne odczucia to nie mogę powiedzieć za dużo dobrych rzeczy o Laosie. Wydaje mi się, że każdy podróżnik ma jakiś swój czarny punkt na mapie gdzie albo mu było bardzo trudno, albo bardzo ciężko, bo spotkały go jakieś nieprzyjemne sytuacje i w moim przypadku to był Laos. Nic tragicznego się tam nie działo. Nie mogę snuć jakiś niestworzonych historii na temat Laosu, że zrobiono mi tam krzywdę czy coś, bo nic strasznego się tam nie działo, ale w porównaniu do innych krajów bardzo się tam męczyłem. To też wynikało z tego, że podróżowałem na stopa. Podróż autostopem przez Laos jest koszmarem. To każdy musi wiedzieć kto tam wyrusza. Jeśli będziesz jechał stopem przez Laos to musisz przygotować się na najgorsze. Ludzie nie zwracają na ciebie najmniejszej uwagi na ulicy. Bardzo często mi się zdarzało, że ruch był jak cholera, mnóstwo samochodów jechało i bardzo dużo chińskich samochodów tam jest i chińskich kierowców, bo Laos jest takim miejscem w którym bardzo dużo chińskich inwestycji się dzieje. Bardzo dużo chińczyków przyjeżdża aby odwiedzić Laos z południowych prowincji, bo dla nich to jest trochę egzotyczne. Bardzo dużo widziałem trochę lepszych samochodów na takich niebieskich rejestracjach na ulicach. To widać było, że to jest jakaś rodzina chińska czy coś. Też parę razy mi się zdarzyło, że jedna rodzina chińska zabrała mnie ze sobą. Spędziliśmy fajnie 3 godziny, bo tam też małe dzieci... dwulatek był jeden i zaczął nazywać mnie wujkiem. Także to było fajne. Jeżeli chodzi o chińczyków to to jest fajne, że oni przełamują bariery wobec obcokrajowców w taki sposób, że wprowadzają swoje nazewnictwo, przyklepiają ci łatkę członka rodziny. Jak jest obca dziewczyna to jest ciocia. Jak jest jakiś obcy gość to jest wujkiem. No i właśnie ja zostałem wujkiem. Pamiętam, że dzieciak się cieszył z babcią, mamą i ojcem, który kierował poznał nowego wujka z polski. To są fajne historie akurat fajnie się wspomina. Tym bardziej fajnie się wspomina, że oni wtedy w Laosie mnie wybawili dosyć mocno. Stałem przy drodze z jakieś 2-3 godziny w strasznym upale i zupełnie nic się nie działo. Poza tym Laos i na to trzeba zwrócić uwagę na drogi w Laosie. Drogi w Laosie to często są ubite na ziemi nie wiadomo co. Szczególnie w północnym Laosie. Tam jest szczególnie skrajna bieda. Ludzie żyją tam w zbitych dechami klitkach. Kąpią się w jeziorach i stawach. Nie mają bieżącej wody. Tam drogi to są jakieś klepiska wiesz. Żadnego asfaltu, żadnego betonu nic zupełnie. To są serpentyny między potężnymi górami, potężnymi zielonymi wzgórzami. Po pierwsze ludziom podczas drogi często dokuczają mdłości, rozstrój żołądka i tak dalej. to też mi dokuczało przez jakiś czas. Po drugie ciężko jest złapać kogośkolwiek, bo po tych wzgórzach mało kto jeździ. Miałem problemy w Laosie na granicy. Pamiętam, że podróżowałem wtedy z moim serdecznym kolegą z Japonii, którego poznałem w górach Wietnamu. On stwierdził, że nigdy nie podróżowałem na stopa i jakbyś był na tyle miły i zgodziłbyś się to chciałbym podróżować z Tobą. Fajnie mi się z nim gadało, bo razem zatrzymaliśmy się w tym samym hostelu i razem chodziliśmy po górskich okolicach Wietnamu. Stwierdziłem fajnie, będzie jakaś rozrywka, akurat z tobą mogę jechać, bo to jest ważne z kim jedziesz w podróż. Zależy też jakim jesteś podróżnikiem. Ja jestem podróżnikiem wydaje mi się bardziej samotnikiem. Lubię rzeczy robić po swojemu, lubię mieć swoją wizję, lubię mieć dużo przestrzeni, wolności. Mimo wszystko jak jedziesz z kimś to musisz iść na

kompromis. Ernest Hemingway powiedział kiedyś słynne zdanie „nigdy nie bierz w podróż kogoś kogo nie kochasz”. Troszeczkę jest w tym prawdy. Kogoś kogo darzysz uczuciem no to masz większą dozę tolerancji do tej osoby i jakby wiesz wyrozumiałości. Także możecie iść na kompromisy, możecie się dogadać. Jeżeli jedziesz z totalnie obcą osobą tylko dlatego, żeby jechać, bo ten ktoś też podróżuje to może być różnie. Akurat Japończycy są taką nacją ogółem, oni bardzo dużo podróżują. To jest nacja, którą najczęściej spotykałem w swojej podróży. Właśnie Japończyków, amerykańców, Australijczyków. Japończycy to najczęściej i oni okazywali się bardzo fajnymi podróżnikami. Z reguły są to ludzie tacy refleksyjni, troszeczkę wyciszeni, z otwartą głową, szerokimi horyzontami. Bardzo często znajdowaliśmy wspólną płaszczyznę jeśli chodzi o pobyt w danym miejscu. Pamiętam jak przejeżdżaliśmy przez Laos z moim serdecznym kolegą i mieliśmy różne przygody naprawdę. I nie fajne, bo byliśmy sami w górach i myśleliśmy, że będziemy nocować w tych górach – z dala od cywilizacji, bez jedzenia i bez zapasów za bardzo. Wietnamczycy nam trochę pomogli wtedy też. Pamiętam, że miałem namiot to było jedyne pocieszenie. Ten namiot znowu mnie ratował i teraz też mojego kolegę, że jak coś to mamy namiot, zatrzymamy się gdzieś w górach, przeczekamy do rana. Może rano będzie jakiś autostop. Okazało się, że po godzinie czekania ktoś się odnalazł. Wietnamczyk nam pomógł i przeprawiliśmy się razem z nim przez granicę. Na granicy też niefajna historia była, bo granica okazała się być okupowana przez lokalnych gangsterów. Naprawdę nie fajna historia, bo chcieli od nas łapówki. No i niestety wiesz, umiejętności dyplomacji musiały zadziałać. Całe szczęście wszystko się dobrze skończyło. Po jakimś dłuższym czasie, ale co się najedliśmy stresu to nasze. Pamiętam, że jak przeprawiliśmy się przez ten Laos to jak dojechaliśmy do pewnej miejscowości na północy to w pewnym momencie się rozdzieliliśmy z samego rana. Ja ruszyłem dalej autostopem, a mój kolega japoński on spłynął barką w dół Mekongu do samej stolicy Laosu. Pamiętam, że spotkaliśmy się w dopiero w Tajlandii po paru tygodniach, bo zgadaliśmy się wcześniej, że on też jedzie do Cachmaj, ale chciał spłynąć Mekongiem. Dobra spoko, ja raczej będę trzymał się dróg także jak dotrzesz to się zgadamy albo przez facebook'a albo przez maila. Spotkamy się w jakimś innym miejscu. Wyobraź sobie, że te wszystkie przygody, które przeżyliśmy po drodze tak scementowały naszą znajomość, naszą przyjaźń, że jak spotkaliśmy się w Tajlandii po 3-4 tygodniach po prostu czułem się wiesz, jakbym spotkał mojego starszego brata, którego nie widziałem 5 lat. To jest fenomenalne, że w podróży można nawiązać prawdziwe, fenomenalne znajomości. Do dzisiaj mam z nim kontakt. To jest super historia.

Wicher: Miałem o to pytać później, ale teraz jest dobry moment. Czy zdarzyło ci się poznać fajnych wartościowych ludzi w podróży? Jak w ogóle typowi backpackersi traktują się wzajemnie?

Golin: Wydaje mi się, że wszystko zależy od typu podróżnika albo podróżującego. Bo są podróżnicy i są turyści i są ludzie którzy przyjeżdżają w dane miejsce tylko na imprezę tam gdzie coś się dzieje na przykład w Tajlandii. Ale są ludzie, którzy przyjeżdżają w dane miejsce aby poznać kulturę, język, tradycje, obyczaje, zwyczaje danych tam wiesz lokalsów. I właśnie w tej drugiej grupie z mojego doświadczenia można nawiązać wartościowe znajomości. I tak często było jeśli poznawałem kogoś, fajnie mi się z nim gadało, była jakaś wymiana doświadczeń. Ktoś był w danym miejscu, w danym miejscu ja byłem i mogliśmy opowiadać różne historie. I mało tego i jeśli ruszaliśmy gdzieś w podobne miejsca to zawsze się zgrywaliśmy i stwierdziliśmy, że zawsze możemy ruszyć razem, bo razem raźniej będzie się do kogo odezwać. Często mi się zdarzało nawiązywać nowe znajomości i większość z nich przetrwała do dzisiaj na przykład ten Japończyk z którym podróżowałem przez pół Laosu, Hiszpan z którym podróżowałem przez południe Laosu. Wyobraź sobie to było w starej stolicy Laosu. Opuściłem to miejsce. Ruszyłem jakieś 2-3 kilometry za miasto na wylotówkę aby złapać autostop. Zatrzymuje się samochód. Patrzę w środku jakaś laotańska rodzina i jakiś biłaby gościu siedzi sobie. Tak się zastanawiam czy to rodzina jakaś jest? Odwiedziny jakieś? Dosiadam się. Okazuje się słowo po słowie, że jedziemy w to samo miejsce i że to jest Hiszpan, który złapał tego samego stopa jakieś nie wiem kilometr przede mną. Później wyruszył i stanął jakoś za mną. Ja przeszedłem obok stacji benzynowej, on się zatrzymał na stacji

benzynowej i tam zaczął łąpać stopa. No i właśnie tak razem nawiązaliśmy znajomość. Później też się rozstaliśmy, a najlepsze jest to, że też się spotkaliśmy w stolicy Laosu. Najlepsze jest to, że totalnym przypadkiem. Nie zdążyliśmy zabrać swoich kontaktów. W stolicy Laosu jest taki słynny monument i on się nazywa Czarna Stupa. Taka legenda jest, że tam jest pochowany smok pod tą Czarną Stupą. On bronił Laotańczyków przed najazdami sąsiednich krajów. Pewnego popołudnia ruszyłem w to miejsce żeby zobaczyć tą Czarną Stupę. Siedzę sobie patrzę na mapę, patrzę na opis. Czarna Stupa jest przede mną i nagle słyszę Halo. Odwracam się i o kurde. Takie spotkanie totalnie randomowe, ale fajna historia. Także takie historie mi się zdarzały. I to jest fajne tak jak mówię, bo nawet dzisiaj możemy wymieniać się jakimiś doświadczeniami i regularnie gadamy co tam słyhać u nas. Jeden Japończyk u którego zatrzymałem się w Iranie po tej akcji z policją wyobraź sobie. On robi doktorat, on w ogóle studiował w Teheranie. Z tego co pamiętam on teraz wrócił do Tokio kończąc swój doktorat. Pamiętam, że był na jakiejś konferencji tutaj w Polsce. I napisał do mnie jakieś 2 tygodnie przed czy aktualnie jestem w Polsce. Akurat złożyło się, że tak. I powiedział mi, że jest na konferencji organizowanej przez UJ w Krakowie, gdzie jesteśmy dzisiaj. Także będzie okazja żeby się spotkać. Także wiesz spotkaliśmy się, zgadaliśmy się o danej godzinie. Usiedliśmy sobie na rynku. Super historia. Taki background, różne miejsca, jakieś takie wiesz Teherańskie muzea czy domy Irańczyków, jego znajomych, których odwiedzaliśmy. Kompletnie inny świat, a teraz pijemy sobie piwko tutaj w Krakowie. Legalnie pijemy piwko, bo w Iranie różnie z tym bywało. Tam ogólnie alkohol zakazany jest przez prawo. Skoro poruszyliśmy wątek irański i norm społecznych w Iranie i różnych regulacji. No to w Iranie jest ogólny zakaz spożywania alkoholu.

Wicher: Jest całkowita prohibicja czy są wyjątki?

Golin: Nie ma żadnych wyjątków z tego co się orientuje. Także w sklepie alkoholu zupełnie się nie dostanie ani się nie kupi. Oficjalnie. Oczywiście mówię tutaj o oficjalnym obiegu. Irańczycy mają własne rodzime produkty jak tam piwo bezalkoholowe, które nie smakuje jak piwo tylko jak taki soczek, radlerek – nie wiadomo co. Ogółem jak chcemy się napić alkoholu to będzie z tym problem. Mimo to Teheran jest bardzo imprezowym miastem. O Teheranie chodzą legendy. Całe miasto huczy, że jest to bardzo melanzowe miasto i troszeczkę tak jest.

Wicher: W takim razie gdzie jak nie w klubach?

Golin: Generalnie z tego co się orientuje to Irańczycy produkują alkohol sami na własną rękę. To jest oczywiście nielegalne i wiąże się z tym dużo problemów, jeśli zostanie się nakrytym na takim czymś. Nie chcę rzucać tutaj imionami ani nazwiskami, ale akurat zdarzyło mi się doświadczyć takiej irańskiej gościnności u znajomego, który sam produkował wino z tego co pamiętam. No i pamiętam, że to były fajne imprezy, fajne domówki. I wyobraź sobie, że na tych domówkach by przemycany bekon, boczek. Co jest kompletnie nielegalne w Iranie. Wiadomo kraj muzułmański. Tutaj poważne konsekwencje mogły by nas spotkać. Takie historie się zdarzały. Wyobraź sobie policja pakowała się na sam środek domówki. Przejmowała gospodarza, przejmowała alkohol, przejmowała jakieś nielegalne rzeczy. W tym momencie z tego co się orientuje grozi ci chłosta za tego typu rzeczy. To jest oficjalny przepis. Aczkolwiek chłosta się już nie praktykuje. Oczywiście ludzie płacą tam jakieś grube pieniądze i wykupują swoją wolność, wychodzą za kaucją. Jakby sam szereg konsekwencji prawnych to jest temat rzeka.

Wicher: Nie ma takich problemów, że ludzie wzajemnie na siebie donoszą?

Golin: Nie raczej nie. Nie ma takich problemów.

Wicher: Podejrzewam, że jak jest impreza to to słyhać.

Golin: Słyhać, słyhać. Musisz komuś zająć za skórę aby na ciebie doniósł. Irańczycy mają taką mentalność, że raczej starają się sobie pomagać nawzajem. To jest troszeczkę tak jak u

nas za komuny. Chociaż u nas za komuny też zdarzały się donosy. Tutaj działa to w dobrą stronę, że społeczeństwo pod tym prężeniem władzy się jednoczy. Starają się sobie pomóc niż donosić na siebie i kopać pod kimś dołki. Także to jest całkiem fajne. Na przykład wiesz istnieje coś takiego. Wszystko zależy od miejsca tak naprawę. Teheran jest żywym miastem i tam bardzo dużo rzeczy ujdzie ci na sucho bez dwóch zdań. Są mniejsze miejscowości, są miasteczka, są wioski gdzie nadal funkcjonuje takie coś jak policja obywatelska z tego co mi wiadomo. Na przykład takie historie delikatne jak kontakty damsko-męskie i nie mówię tutaj z mojej perspektywy obcokrajowca nawet tylko z perspektywy Irańczyków oni oficjalnie nie mogą randkować. Nie możesz mieć chłopaka, być w związku, chodzić za rękę i obnosić się z tym. Mówię tutaj o mniejszych miejscowościach. Bo w mniejszych miejscowościach może zdarzyć się tak, że zaczepi cię policjant i będzie chciał jakiegoś potwierdzenia waszego związku czy jesteście parą małżeńską i co to jest za zajście w ogóle.

Wicher: W takim razie w Iranie od razu przechodzi się od nieznajomości do małżeństwa? Ustawowo i przepisowo?

Golin: Z tego co się orientuje to są jakieś schadzki w towarzystwie rodzin i tak dalej. w sensie zapraszanie do domu. Takie na maxa oficjalne rzeczy. Takie spotkanie się sam na sam. Religia zabrania takich rzeczy. Mimo to Irańczycy radzą sobie, kombinują i znam takie historie, że często randki są na jakiś pustyniach, totalnych pustkowiach. W jakiś mieszkaniach znajomych gdzie się spotykają aby zaznać chwili prywatności i mieć tylko czas dla siebie. Także mimo wszystko, że jest nakaz z góry to życie towarzyskie jakoś funkcjonuje i Irańczycy dają sobie radę.

Wicher: Czy Iran jest największym pozytywnym zaskoczeniem twojego wyjazdu?

Golin: Myślę, że tak. Iran jest takim krajem jeśli poczytasz o Iranie i o jego rzekomej gościnności to jest to miejsce owiane legendą, bo ja czytałem w różnych miejscach informacje dotyczące Iranu i każdy zachwalał Iran, że to są bardzo otwarci ludzie i tak dalej. zastanawiałem się czy to ma przełożenie na rzeczywistość i że ci ludzie nie przesadzają z opisem, ale teraz mogę potwierdzić z tego miejsca, że to jest 100% prawdy. Mało tego, jeśli cokolwiek przeczytasz i pojedziesz na dłuższy czas do Iranu to Iran i tak cię zaskoczy i będzie lepiej niż ten opis, który przeczytałeś gdzieś tam z drugiej ręki od kogoś. Iran to jest kraj w którym spełnia się sen podróżnika włóczęgi i takiego kogoś jak ja. To jest kraj w którym obcy ludzie otwierają się przed tobą. Zapraszają cię do swojego domu, zapraszają na kilkudniową gościnę. To jest kraj w którym gospodarz zaprasza cię do domu i dzieli się absolutnie wszystkim co ma. Jedzeniem, życiem prywatnym. Przychodzą znajomi, przychodzą rodziny. Jesteś po prostu maskotką, która odwiedziła ich i jesteś gwoździem programu, głównym punktem ich wizyty. Wszyscy na około się cieszą, wyprawiają ucztę. Wielokrotnie zdarzało mi się być zapraszonym totalnie z ulicy. Od słowa do słowa skąd jesteś, jak ci się Iran podoba, co sądzisz o naszym mieście. Ja przeważnie wtedy wypowiadam się pozytywnie, bo nie ma sensu aby odpowiadać negatywnie. Poza tym mówię samą prawdę. Superlatywy o Iranie, skupiam się na dobrych rzeczach. No i wtedy wiesz to potęguje tyko u nich radość i widzą, że fajnie się dogadasz. Chodź słuchaj, ja tutaj mieszkam, wyprawimy obiad, ja tutaj mieszkam, jestem nauczycielem. Zaczyna mi opowiadać swoją historię. Mam syna, który studiował w Wielkiej Brytanii. Albo kiedyś ktoś tam był w Polsce. Były takie historie. I wyobraź sobie, że parokrotnie mi się to zdarzyło, że byłem zapraszany, na przykład taka historia. Wielokrotnie byłem zapraszany na gościnę i wielokrotnie musiałem odmawiać, bo nie dawałem rady logistycznie. Musiałem gdzieś jechać rano, a oni zaciągają mnie na obiad. Żeby coś tam zrobić, żeby coś tam zjeść, na herbatkę na obiad. Ja przepraszam, ale nie dam rady, logistycznie nie dam rady. Zdarzyło mi się takie coś w Szirazie – to jest miasto na południu Iranu bardzo blisko położone ruin starożytnej Persji Persepolis. I to było tak, że spędziłem tam 3-4 dni i już opuszczałem Sziraz. Musiałem udać się już na północ kraju no i niestety troszeczkę zgubiłem się w tym Szirazie w północnych jego dzielnicach. A że to było rano godzina 10-11 ja byłem bez śniadania to zacząłem błąkać się po sklepach szukając czegoś do jedzenia. I szuka-

tem takiego pysznego wypieku, który nazywa się barbarii – taka gruba pajda chleba, duża. Pyszna, chrupiąca z serem irańskim to był mój ulubiony przysmak. Uwielbiam to naprawdę. Ten barbarii jest dostępny w niektórych miejscach. To nie tak, że ten barbarii będzie w każdej piekarni na roku. On jest dostępny w niektórych miejscach. Zdarzyło mi się trafić na taką piekarnię w której był barbarii. Tam mnie lokalni skierowali. Idziemy tam i okazało się, że piekarnia jest zamknięta. Jest 11, a tam piekarnie otwarte są od 8 do 10, 10.30. później są zamykane i gościu wraca tam popołudniu. Ograniczone są godziny pracy. Wyobraź sobie, że pukam do tej piekarni, bo jest tam w środku gościu ubrany na biało wysmarowany mąką. No i gościu zaskoczony w moim wieku tak. Otwiera mi i pyta mnie co ja tutaj robię, skąd jestem. Od słowa do słowa zaczęliśmy gadać i mówię, że jestem z Polski z Lechistanu, bo Lechistan to jest nazwa polski w języku farski. No i zaczęliśmy chwile gadać i powiedziałem mu, że słuchaj chciałbym jeżeli masz to chciałbym kupić barbarii. Okazało się, że nie ma, ale gościu ma odłożoną swoją prywatną porcję i wyobraź sobie, że on specjalnie podzielił się zemną swoją porcją. Nie wiem czy to było dla rodziny czy dla znajomych w każdym razie wcisnął mi ten chleb. Mówię słuchaj stary jeśli to jest twoje to nie będę ci brał. A on nie, musisz wziąć i koniec. Ok, dobra pozwól że ci zapłacę. Nie, nie będziesz mi płacił. Nie. No słuchaj muszę ci zapłacić. Jest jedna ważna rzecz w Iranie. Funkcjonuje tam takie coś jak tarof. Tarof to jest takie coś jak gra aktorka, gra uprzejmości. To jest wymiana szacunku, wymiana uprzejmości. Ty mówisz, że za coś zapłacisz. Irańczyk, że nie mam mowy nie płacisz to jest dar. Wtedy nie możesz odejść – za darmo odchodzę. Musisz wchodzić w tę grę aktorską, czyli nalegasz ja ci zapłacę. Irańczyk nie, nie musisz mi płacić czy coś tam. Nie proszę bez tarofu ja ci płacę. On wtedy ok, dobra w porządku. Generalnie tak w Iranie funkcjonuje bardzo często jakość usług i jakaś wymiana. Tak samo z taksówkarzami, fryzjerami. Ludzie odmawiają zapłaty i później dopiero wiesz, rozumiesz że to jest tarof, że to jest jakaś wymiana uprzejmości i musisz pociągnąć temat i zapłacić. I zapłaciłem. Dostałem ten chleb, ten wypiek o który się starałem. Chce sobie odejść, a on do mnie gdzie teraz idę ? ja mówię no słuchaj muszę się udać do Persepolis na północ także będę musiał już ruszać niestety. A on do mnie – słuchaj, moja żona robi obiad, lubisz zupę? Oczywiście wybuchnąłem śmiechem – lubię zupę, ale co to jest za temat, ja muszę jechać do Persepolis. Już mam cały plan, wiesz o co chodzi to jest daleko. Nie, nie. Moja żona robi zupę, proszę cię, proszę. Akurat wtedy wymigałem się od tej zupy i tego obiadu. Uściskałem się z nim, zrobiłem selfie. Wymigałem się od tej zupy, bo czas mnie gonił. Ta sytuacja idealnie obrazuje jak wygląda relacja Irańczyk - obcokrajowiec w tym kraju. Jak wygląda ta relacja przy pierwszych spotkaniach, że ludzie są ciekawi, że ludzie się otwierają, chcą ci opowiedzieć swoją historię. Chcą usłyszeć twoją historię, że oczywiście kwestia religii się pojawia i to jest ważna kwestia. Aczkolwiek ona nie przychodzi z jakimiś osądami, nie przychodzi z jakimiś ocenami i ogółem chrześcijanie są dobrze odbierani. Jeśli powiesz, że jesteś chrześcijaninem to wszystko jest ok. jeżeli jesteś ateistą to tutaj rodzą się różne spory czasami filozoficzne zależy od osoby i to jest gorzej oceniane niż odpowiedź chrześcijańska. Także różnie to bywało. Staralem się nie zagłębiać w temat religii z reguły chociaż mi się zdarzało. Na przykład zdarzało mi się nocować i jednego takiego gościa, który był nauczycielem. Wyobraź sobie, że on miał syna, miał duży dom i jak tylko wkroczyłem do domu to ten syn rzucił się do kuchni, zaczął gotować. Przyszedł jeden znajomy, przyszedł drugi znajomy. Jedna wielka impreza. W pewnym momencie był koniec imprezy. Pamiętam, że wybiła późna godzina. Wszyscy się rozeszli do domów. Ten gospodarz, starszy nauczyciel wyobraź sobie, że sięgnął po te swoje kamyczki rozłożył się w salonie jak ja siedziałem sobie na kanapie w salonie to on uklęknął i zaczął normalnie się modlić. Zaczął modlić się, bić pokłony w kierunku Mekki. Powiem ci szczerze, że na początku to było dla mnie niekomfortowe w sensie nie tyle, że to jest muzułmanin i jestem na bliskim wschodzie i że wiesz ja ta cała otoczka odnośnie muzułmańskiej kultury, religii, ekstremizmu i tak dalej. bardziej mi chodziło o taką formę intymności, że ktoś dzieli z tobą przestrzeń i nagle zaczyna się przy tobie modlić na twoich oczach. Ja zawsze jestem zdania, że takie rzeczy powinny być zawsze prywatne, bardziej intymne. A tutaj nagle zostałem postawiony przed taką sytuacją i nie wiedziałem jak się zachować. Ale ok, zachowałem spokój nie ma problemu. Wiesz gościu odprawił swoje modły bardzo sumiennie, bardzo porządnie jak widać z pasją. Podlił

się wszystko było ok, w porządku. Potem zaczęliśmy rozmawiać. Gościu był mega tolerancyjny. Miał bardzo szerokie horyzonty i otwarty umysł. Podchodził do tych spraw w bardzo otwarty sposób typu, że ja jestem z polski i tam jest taka kultura, taka religia. On jest z Iranu to jest taka kultura, taka religia. Ktoś inny jest nie wiem z Japonii, Tajlandii, jest buddystą. Jest taka kultura, taka religia. Nie było najmniejszego problemu. Ciekawa sytuacja, ale wspominam ją bez najmniejszego problemu. Jeśli chodzi o Iran to jest niesamowicie bezpiecznym krajem. Jest jednym z najbezpieczniejszych krajów jakie zdarzało mi się odwiedzić. Przede wszystkim tam nikt nie chodzi pijany z racji tego, że alkohol jest zakazany. Także nie ma pijaków na ulicach, nie ma burd. Druga rzecz to wybija 23, północ a parki wypełniają się ludźmi. Uświadczysz setki, dziesiątki ludzi bawiących się w parku o 23. Jest ciepło, bo temperatura jest wysoka, ale jest ciemno, jest północ. Nie wiem dzieciaki tańczą, skaczą po parku bawią się w najlepsze. Niesamowity widok. To było super, bo gdziekolwiek poszedłem czułem się tak bezpiecznie. Nikt mnie nie zaczepiał. Nigdy nie było problemu z nikim. Nie ważne o której godzinie. Naprawdę fajnie się podróżowało przez Iran. Właśnie ze względu na gościnę, ze względu na bezpieczeństwo. Ze względu na odmienność tej kultury. Iran jak najbardziej pozytywnie mnie zaskoczył.

Wicher: Ok, zostały nam dwa wątki do poruszenia. Na półroczną podróż na pewno potrzebujesz grubą sumę pieniędzy żeby taki wyjazd zorganizować. Podsumowując cały twój wyjazd czy to była droga podróż z twojej perspektywy czy nie? Czy to faktycznie jest mit, że potrzebujesz dużo kasy żeby w podróż wyruszyć?

Golin: Ok, to zależy jak spojrzeć na to, bo pojęcie dużo kasy to jest pojęcie względne. Dla kogoś dużo kasy to może być 5.000 zł, dla kogoś może być dużo kasy 1.000 zł, dla kogoś może być 20.000 zł, 30.000 zł. Budżet, który zbudowałem na tę podróż i mówię tu ze wszystkim z cenami biletów, z przelotami i mówię tutaj o 4 przelotach: do Singapuru, później cała Azja południowoschodnia. Pamiętam jeszcze, że z Chin z Pekinu leciałem też do Teheranu samochodem. Jeżeli wliczymy koszty biletów, koszty utrzymania się czyli jedzenia, koszty zakwaterowania wiadomo, koszty pieniędzy które wydawałem tam na miejscu, odwiedzanie różnych atrakcji. Jak się odwiedza największe atrakcje w danym miejscu to trzeba liczyć się z tym, że trzeba tam uiścić opłatę. No i oczywiście w kryzysowych sytuacjach koszty transportu typu już kompletnie nie da się nigdzie złapać stopa, jest jakaś burza i nie ma sensu się porywać gdzieś na stopa w górach no to zdarzało mi się jakimś lokalnym autobusem ruszyć w podróż, albo pociągiem przejechać jakiś odcinek. Żeby po prostu pokonać, żeby zdążyć na czas w moim podróżniczym planie wypełnić wszystkie deadline'ny. Jeżeli weźmiemy to wszystko pod uwagę budżet, który zbudowałem przed podróżą to było dokładnie ok. 10.000 zł.

Wicher: Na wszystko? Na pół roku życia?

Golin: Na wszystko.

Wicher: Ciężko by ci było w Polsce za tyle przeżyć pół roku życia.

Golin: Myślę, że tak. Zamknąłem się w tym budżecie, ale też trzeba podkreślić, że styl w jakim podróżuję był stylem dosyć mocno oszczędnym. Oczywiście streetfood, jedzenie jakieś lokalne bez jakiś super wykwintnych restauracji, albo nie wiadomo co. Jeżeli chodzi o pensjonaty czy hostele to proste warunki typu żeby było tylko łóżko, żeby móc się zatrzymać na noc później ruszyć sobie dalej. Oczywiście nie zamknął bym się w tym budżecie gdyby nie autostop. Z wyliczeń to podejrzewam, że na transport to musiałbym wydać powyżej 5.000 zł. Dodatkowo, do 7.000 zł. Myślę, to są takie obliczenia.

Wicher: Mimo wszystko tak naprawdę pół roczna podróż do Azji kosztuje tyle co all inclusive na Amerykę Południową na 2-3 tygodnie.

Golin: Rozmawiałem z niektórymi ludźmi, którzy pracują w biurach podróży... a i koszty wiz mi dochodziły to było dosyć kosztowne, bo w grę wchodzi bodajże 10 krajów, także za każ-

dym razem musiałem mieć wyrobioną wizję... i one mi powiedziały, że taki obszar, który ty zwiedziłeś i w takim czasie przede wszystkim, bo tu mówimy o półrocznej wyprawie z tym wszystkim co zobaczyłeś, bo to nie było tak, że oszczędzałem na atrakcjach – absolutnie. Tam gdzie byłem w jakimś mieście szedłem wszędzie gdzie wydawało mi się coś interesującego, gdzie może być jakaś fajna historia do usłyszenia. Nie patrzyłem się na kieszeń tylko po prostu tam szedłem i płaciłem za wejście. To te osoby powiedziały mi w końcu, że z ich wyliczeń wyszło, że żeby odbyć taką podróż jak ja z biura podróży to 50.000-60.000 zł, 70.000 zł. 5-10 razy większe koszty.

Wicher: Czyli da się ?

Golin: Da się, da się.

Wicher: Czy z perspektywy czasu coś w tej podróży byś zmienił?

Golin: Ciężko powiedzieć szczerze mówiąc. Wydaje mi się, że nie. Było tak super. Wiesz, dosyć odpowiedzialnie podszedłem do tematu. Przygotowałem się do podróży. Azja jest stosunkowo bezpiecznym rejonem. Także rodzice się bardzo martwili o mnie to muszę przyznać. To jest ten minus będąc w podróży, że jesteś daleko od domu, daleko od relacjami z bliskimi. Także pozostaje ci tylko łączność internetowa i oni dosyć mocno się martwili, bo dla nich to jest zupełnie obcy świat. Nigdy nie byli w Azji. Szczególnie moja mama. Zawsze z tyłu głowy jej chodziło co akurat robię, gdzie jestem i tak dalej. Także musiałem co kilka dni raportować co się u mnie dzieje. Ja przygotowałem się do tej wyprawy i bardzo często powtarzałem im, że Azja i ten region, który odwiedzam jest naprawdę bardzo bezpiecznym rejonem świata w stosunku do innych rejonów świata. Jestem jednym z najbezpieczniejszych jeśli chodzi o podróż taką backpacker'ską jako podróżnik włóczęga. To jest idealne miejsce, bo ludzie z samej natury swojej z tego jak oni są nastawieni do życia pokojowo i tolerancyjnie nie ma wielkich konfliktów. Na przykład w Tajlandii podróżując przez ten kraj zjechałem go wzdłuż i wszerz, bo 3 razy wjeżdżałem do Tajlandii nigdy nie uświadczylem żadnej bójkii, afery, jakieś chryi oficjalnej gdzieś na ulicy. Ani razu w żadnym mieście, bo to nie leży w naturze Tajów. Oni nie są tacy żeby się awanturować, skakać sobie do gardeł. Nie, oni mają optymistyczne podejście do życia. Jeśli coś złego się dzieje to wolą to zachować dla siebie i nie robić z tego wielkiej afery. To jest fajne. Bardzo chętnie bym to przeniósł nie tylko na Polskę, może bardziej na Europę, żeby ludzie troszeczkę bardziej wyluzowali, żeby bardziej pokojowo podchodzili do siebie w codziennych relacjach.

Wicher: Ciężko ci się wróciło po takiej podróży do rzeczywistości w Polsce? Podejrzewam, że nie było tak, że wróciłeś i planowałeś kolejną podróż za miesiąc dwa, tylko wróciłeś do takiej rzeczywistości jak praca i tak dalej. Czy po takim półroczu w innych realiach było ciężko ?

Golin: I tak i nie. Powiem ci szczerze, bo jak się wraca po takich hardcorowych przygodach to zaczyna się doceniać pewne rzeczy i jakby to życie w komforcie i stosunkowym luksusie na co dzień ci zbrzydnie. W sensie jak mieszkasz tutaj nie masz perspektywy ludzi z trzeciego świata, albo nie wiem człowieka, który jest cały czas w drodze i nie zawsze może sobie pozwolić na jakieś fajne jedzenie, albo na głupią kanapkę. Ten komfort, że możesz iść do lodówki i zrobić sobie ładnie kanapeczki i sobie zjeść. Takie rzeczy zacząłem naprawdę doceniać. Będąc tutaj widzę, że wiele osób nie docenia tego co ma na miejscu. To jest wygoda na przykład to, że mam dach nad głową to jest bardzo fajna rzecz. Nie rozkminiałem życia w tych kategoriach, nigdy. To było coś co było mi dane i tak po prostu było. Brałem to wiesz, jako standard. A później jak to wszystko znika i widzisz, że musisz sobie nie tyle wywalczyć, ale musisz się postarać o takie rzeczy o taki komfort to zaczynasz to doceniać i patrzeć na pewne rzeczy inaczej. Ciężko się wracało pod takim też względem, że będąc w podróży przez 7-8 miesięcy każdego dnia jesteś naładowany bodźcami. Budzisz się i ruszasz w miasto, coś się dzieje. Idziesz zwiedzać, poznajesz ludzi. Próbujesz smaków, próbujesz różnych zapachów. Jesteś nękanym bodźcami, żyjesz na pełnej petardzie. To jest taka adrenalina. Ży-

jesz na 150%. To jest też fajne, że żyjesz kilkoma żywotami tak naprawdę. Jesteś w Wietnamie gdzieś umoczony po kolana na plantacji ryżu z gościem, który pokazuje ci jak się sadi albo zbiera ryż. To żyjesz życiem tego gościa, widzisz jak to się dzieje. Później jesteś gdzieś w Birmie w jakiejś klasztorze w górach oddalonym setki kilometrów od cywilizacji. Żyjesz życiem tych mnichów, którzy tam żyją. Widzisz jak oni spędzają swój czas. To są takie abstrakcyjne rzeczy, totalnie egzotyczne. Nagle teraz wracasz do Polski, do Warszawy, do Krakowa, do Torunia, do Poznania i siedzisz sobie w kawiarni popijając kawę. Zastanawiasz się nad tym wszystkim co tobie się zdarzyło, w jak odległych miejscach byłeś, jak odległe abstrakcyjne rzeczy się działy. Nie wiem palenie zwłok na brzegach świętych rzek. Jak spoglądanie na łańcuch górski Himalajów. Tęsknisz za tym. Fizycznie i psychicznie tęsknisz za tym. Za taką dawką energii, za taką dawką emocji. To jest narkotyk, który mógłby być podawany dożylnie moim zdaniem. To jest uzależniające, im bardziej podróżujesz tym chcesz tego więcej i więcej. Często tak jest, że jak podróżnicy wracają z jednego miejsca to już planują kolejną wyprawę. To mnie kręci, to mnie zaciękało. Byłem w jednym miejscu, usłyszałem o drugim. To jest taka niekończąca się historia tak naprawdę. W pewnym momencie możesz się tym zmęczyć. Niestety możesz się tym zmęczyć.

Wicher: Masz tak obecnie ?

Golin: Troszeczkę tak. Poza tym widzę też po sobie, ale jak spojrzysz na życiorysy innych słynnych podróżników, wielkich podróżników w historii, jeżeli popatrzysz na ich życiorysy i ich życia osobiste to to jest jedno wielkie pobojuwisko. To jest jedno wielkie pole bitewne. To są rozwalone rodziny, to są rozwody, to są nieszczęśliwe małżeństwa, to są płacone alimenty, nałogi, długi. Teraz pytanie skąd to wszystko wynika. Moim zdaniem wynika to z tego, że podróżnicy z reguły to są bardzo egoistyczni ludzie. Pod takim względem, że przekładają swoją pasję ponad wszystko. Pojawia się podróż to pojawia się na tyle silna potrzeba, że przedkładają realizację tej podróży nad każdą inną potrzebę. Nad potrzeby ludzi, którzy są blisko nich, nad potrzeby własnej samorealizacji, bo w tym momencie ta podróż jest dla nich samorealizacją. Ważne żeby być gdzie indziej, żeby sprawdzić się w terenie, żeby poznać i zobaczyć nowe twarze, żeby poznać nowe historie. Dla nich to jest najważniejsze w tym momencie.

Wicher: Czyli nałogowcy?

Golin: Tak, to są nałogowcy. Nawet ja po sobie też widzę, że przyjeżdżam do kraju po paru latach, albo po paru miesiącach i w pewnym momencie spotykam się z ludźmi których znam od lat i spotykamy się na kawie i rozmawiamy o różnych rzeczach i w pewnym momencie widzę jak ich życia poszły do przodu, jak historie się potoczyły dalej w sensie ktoś ma dziecko, ktoś ma dwoje dzieci, ktoś się buduje poza miastem, ktoś kupił sobie mieszkanie. To wszystko bardzo się rozwinęło. Wtedy przyjeżdżam ja i co tam u mnie.

Wicher: 61 kraj zwiedziłem...

Golin: Dokładnie. Palenie opium w Laosie, albo jakaś inna abstrakcyjna historia. Gdzieś tam wspinaczka po parku przy Himalajach, albo totalnie wystrzelone rzeczy z którymi oni nie do końca potrafią się utożsamić. I w pewnym momencie nachodzi cię refleksja czy coś ci nie umyka tutaj na miejscu. Czy przypadkiem nie jest tak, że przyjeżdżasz znowu do pustych 4 ścian i wszyscy mają te swoje życia prywatne całkiem fajnie rozwinięte, a ty ciągle jesteś wykorzeniony, bo spędzasz gdzieś na drugim końcu świata i przeżywasz te swoje życie tam. To jest super, to jest fajne. Ale jak się później wraca z takiej podróży to ma się troszeczkę zjazd, taki w dół. Dlatego podróżnicy myślą aby już ruszyć dalej, żeby zaspokoić ten głód wrażeń i jakby tę potrzebę bycia gdzie indziej.

Wicher: Nie wiem czy da się to wszystko ze sobą połączyć, tak naprawdę te dwa światy. Żeby mieć szczęśliwą rodzinę i przede wszystkim podróżować sobie po świecie, w takim czasie, w takim dystansie jak się chce tak naprawdę.

Golin: Wydaje mi się, że tutaj trzeba się naprawdę bardzo dobrze dobrać, jeżeli chodzi o zakładanie rodziny. To jest styl życia. To jest coś co wpływa totalnie na twoje życie i na życie twoich najbliższych. Jeżeli chodzi o najbliższą rodzinę to trzeba bardzo dobrze się dobrać i wyjaśnić sobie pewne priorytety co jest ważne. Przyjąć sobie pewną strategię, taktykę i sobie otwarcie powiedzieć czy można sobie pozwolić na takie coś w przyszłym życiu jak wspólne budowanie relacji czy nie. To jest moim zdaniem jedyny sposób. Inaczej to będzie dużo nie-szczęścia, przykrych sytuacji. Tak jak przykład tych podróżników to pokazuje.

Wicher: Ostatnie pytanie. Czy ta podróż z racji tego, że jesteś muzykiem coś ze sobą niesie? Jakiś projekt? Coś więcej jeśli chodzi o twórczość? Podejrzewam, że ilość bodźców i inspiracji, które tam zebrałeś gdzieś musi zostać przelana po prostu.

Golin: Jasne, tak oczywiście. Jeżeli chodzi o rap to pracuje cały czas nad zamknięciem trylogii, którą rozpocząłem w 2012 roku płytą Katakumby. Później były Miasta Krzywych Wierz, które były stricte podróżnicze. O moich podróżach po całym świecie, po bliskim i dalekim wchodzie. Teraz pracuję nad trzecią płytą, która zamknie tę trylogię i będzie podsumowaniem takiego etapu mojej działalności raperskiej i podróżniczej. Z tym, że ta płyta będzie dotyczyła tej wyprawy i wątek przewodni to będzie daleki wschód. Te wszystkie kraje, które udało mi się odwiedzić w przeciągu kilku miesięcy. To wszystko będzie miało odzwierciedlanie. Chciałbym aby to było fajne podsumowanie tych podróży. Zbiór pewnych refleksji, pewnych przygód. Dlatego to nie jest taka prosta sprawa szczerze mówiąc, bo chciałbym aby to było troszeczkę inaczej niż na Miastach Krzywych Wierz. Żeby było troszeczkę więcej historii na tej kolejnej płycie. Mam nadzieję, że uda mi się to fajnie zawrzeć. Pracuję w pocie czoła nad tym. Myślę, że niedługo będzie jakiś singiel, jakieś efekty. W 2018 to jest taka realna data aby wypuścić tą płytę. Poza tym przez całą podróż, przez całe 7 miesięcy prowadziłem zapiski każdego dnia. Stwierdziłem, że będę zapisywał wszystko co przeżywam. Wszystkie moje odczucia, wszystkie rzeczy, które się ze mną dzieją. Wszystkie miejsca, które odwiedzam, opisy tych miejsc opisy śmiesznych, dziwnych sytuacji. Prowadziłem dziennik podróżniczy. Ten dziennik jest obecnie skończony. Jest podzielony na różne rozdziały, na początkową wersję, na początkową historię tej podróży, czyli na daleki wschód. Później oddzielnie jest Birma i Chiny. Oddzielnie jest też końcówka podróży czyli Iran i te kraje poboczne Gruzja, Armenia. Ten dziennik jest spisany. Mam zamiar go opublikować. Nie mam pojęcia jaki to będzie nakład. Myślę o publikacji, ale tylko z takich potrzeb, żeby móc położyć sobie na półkę. Popatrzeć, że był taki rozdział w moim życiu jak wielka wyprawa na dalekim wschodzie. Każdy dzień jest fajnie opisany z bohaterami z różnymi śmiesznymi, groźnymi, fantastycznymi historiami. Z anegdotami, których w tym wywiadzie opowiedziałem kilka. Kilku nie rozwinąłem jak na przykład ta historia na granicy w Laosie, jak z tymi gangsterami. Dużo naprawdę fajnych historyjek. I to wszystko jest spisane fajnie. Także jedynie jakaś edycja, redakcja i mam nadzieję, że to powstanie i będzie można to nabyć.

Wicher: Pozostaje czekać na płytę i na książkę. Bardzo ci dziękuje za poświęcony czas. Mam nadzieję, że wam się podobało i że z tej rozmowy wyciągniecie dla siebie jak najwięcej podróżniczych tipów i porad. Bardzo dziękuję raz jeszcze i widzimy się w kolejnych odcinkach.